



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII.

Kraków, 3 czerwca 1911.

Nr. 22.

Krwawy epilog stosunku miłosnego.

(Treść na
str. 2).



Nr. 22. „Nowości ilustrowanych“ zawiera: Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń. — Aeroplanem z Paryża do Madrytu. — Jeszcze o katastrofie awiatycznej w Paryżu. — Dwudziestopięciolecie chóru akademickiego. — Katastrofa balonu. — Jubileusz „Rodziny“. — Kurs handlowy dla dorosłych. — Kto jest ojcem „Matki“? — Popis krakowskiej straży ogniowej. — Kurs buchalteryi dla majstrów szewskich. — Śmierć polityka węgierskiego. — Nowoczesne wychowanie młodzieży. — Jubileusz prezydenta lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Krwawy epilog stosunku miłosnego.

(Do ilustracji tytułowej)

„Wszystko to już było“ powiedział swego czasu Ben Akiba — i zdanie jego sprawdza się 99 razy na 100 wypadków. Typowym tego przykładem jest



Krwawy epilog stosunku miłosnego: Marya Brytan-Kozłowska.

krwawy dramat, który rozegrał się przed kilku dniami w Lwowie. A jednak dramat ten owiewa dotąd mgłą pewnej tajemniczości — i jeżeli nawet z psychologicznego punktu widzenia zagadka łatwa jest do rozwiązania, to łatwiej na tej drodze dojść do absolutnej prawie pewności, niż materyjalnymi dowodami wykazać, że rzecz się miała tak, jak malują ją najprawdopodobniejsze hipotezy. To też policja i sąd mają przed sobą zadanie niezwykle ciężkie.

Bohaterka sprawy znaną była dobrze na krakowskim bruku, gdyż w naszym mieście stawiała pierwsze kroki — niestety w bardzo źle obranym kierunku. W tutejszym półświatku żyje dotąd tradycja Mańki Brytan, dziewczyny równie urodziwej jak, powiedzmy, przystępnej. Po kilku latach znalazła ona lekkomyślnego człowieka, który ulegając

fatalnej miłości i może złudzeniom idealisty, nie zawahał się poprowadzić ją do ołtarza. Atoli konduita żony sprawiła wkrótce, że małżeństwo się rozeszło; nie zmartwiło to zbytnio p. Kozłowskiego, gdyż człowiek, który dał jej to nazwisko, był już zrujnowany. Wróciła więc do dawnego zawodu, tylko dzięki nabytemu doświadczeniu dbała już raczej o jakość finansową, niż o ilość kochanków.

W ostatnich czasach utrzymywała stosunek z urzędnikiem Banku krajowego we Lwowie, Wiesiołowskim. Ale Wiesiołowski wyzwolił się już z pod uroku Kozłowskiej i myślał o małżeństwie. Ażeby mieć wolne ręce, postanowił zerwać z kochanką, którą nawet jego matka prosiła o usunięcie się. Kozłowska przystała na to i Wiesiołowski udał się do jej mieszkania dla omówienia szczegółów.

Co potem nastąpiło, to nie jest pewne. Dość, że jedna ze sąsiadek usłyszała trzy strzały rewolwerowe, po których nastąpiła zupełna cisza. Drzwi główne były zamknięte, ale udało się wejść do pokoju przez zastawione zwykle szafą drzwi mieszkania któregoś z współlokatorów. Na ziemi leżał Wiesiołowski z dwoma ranami w głowie, a obok niego Kozłowska ze skrwawioną ręką i piersią. Pogotowie ratunkowe stwierdziło stan beznadziejny pierwszego, drugą natomiast ocucono, a obie jej rany okazały się niezbyt groźnymi.

Kozłowska zeznała, że Wiesiołowski strzelił do niej z rewolweru, poczem natychmiast straciła przytomność. W ten sposób sprawa przedstawiałaby się jako zamach morderczy i samobójstwo, lecz odrzucono powzięte podejrzenie, że rzecz ma się odwrotnie, że więc właśnie Kozłowska zastrzeliła niewiernego kochanka, a dla zwrócenia podejrzeń przeciw niemu, zadała sobie lekkie rany. Przemawia za tem okoliczność, że oba postrzały, które otrzymał ś. p. Wiesiołowski, były śmiertelne, że zatem nie mógłby on mimo samobójczych zamiarów strzału ponowić.

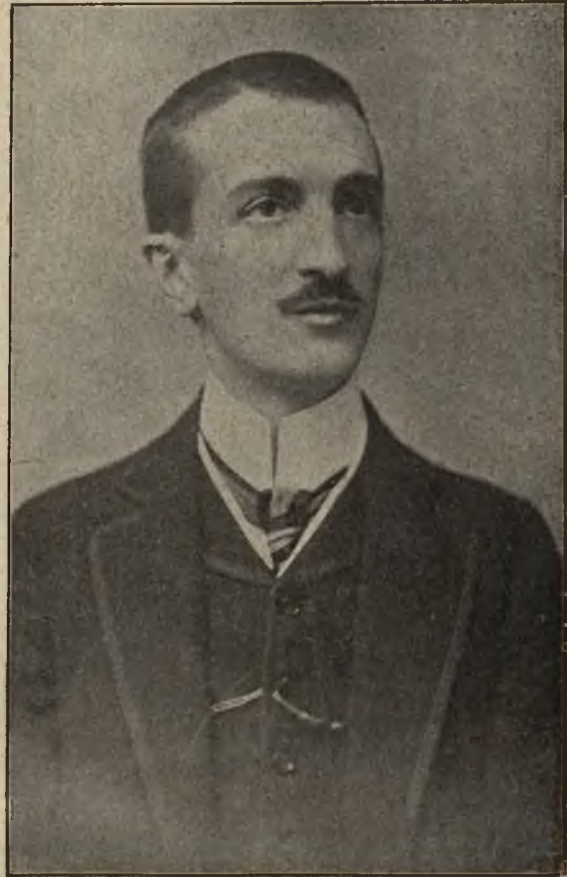
Wobec tych poszlak aresztowano przewiezioną do szpitala Kozłowską. W każdym razie udowodnienie jej czynu będzie połączone z trudnościami, jakkolwiek przemawia przeciwko niej i to, że znaleziony rewolwer był jej własnością. Być może, że zagadkę rozwiąże medycyna sądowa.

Dwudziestopięciolecie chóru akademickiego.

Uroczystość jubileuszowa krakowskiego chóru akademickiego, o którego działalności artystycznej w ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów, odbyła się w ubiegłą sobotę przy bardzo licznej udziale byłych i obecnych członków.

Rozpoczęto, zgodnie z tradycją, nabożeństwem w kościele św. Anny, odprawionem przez ks. kanonika dr. Caputę. Przybyli tam gremialnie uczestnicy uroczystości, wśród których było wielu gości z prowincji, dawnych śpiewaków chóru. Podczas nabożeństwa odśpiewał chór akademicki pod batutą dyr. W. Barabasza i obecnego dyrygenta B. Wallek-Walewskiego wyjątki z mszy Pękala, oraz pieśni ludowe do Matki Boskiej w układzie Wł. Żeleńskiego.

Następnie odbyła się w południe w auli uniwersytetu Jagiellońskiego uroczysta Akademia muzyczna, na którą przybyli prócz członków chóru, prezydent dr. Leo, rektor dr. Witkowski z gronem profesorów, przedstawiciele świata muzycznego, wiele pań i t. d.



Kto jest ojcem „Matki“?: Zygmunt Kawecki.

Pierwszy przemówił rektor dr. Witkowski, witając gości, poczem kurator towarzystwa, profesor dr. Krzymuski określił działalność towarzystwa i jego zasługi około pieśni polskiej, oraz zasługi dyrygentów pp. W. Barabasza i Walewskiego. Przemawiał jeszcze były prezes chóru p. Kiliński, a przemówienia te przeplatały produkcje chóru i orkiestry 100 pp. Zakończeniem obchodu był koncert w sali Starożytnego Teatru, przy udziale p. Pietraszewskiej, śpiewaczki z Warszawy. Koncert wypadł bardzo pięknie i dał publiczności sposobność wyrażenia w hucznych oklaskach uznania i podziękowania sympatycznej drużynie śpiewaczej za jej piękny śpiew.

Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Najpoważniejsza i najpotężniejsza dziś polska instytucja finansowa, krakowskie Tow. wzajemnych ubezpieczeń, święciło w bieżącym tygodniu w uroczysty sposób pięćdziesięciolecie swojego istnienia, swej błogiej w skutki działalności w kraju. Jubileusz



Dwudziestopięciolecie chóru akademickiego: Uczestnicy uroczystości jubileuszowej, byli i obecni członkowie chóru, z kuratorem prof. dr. Krzymuskim (X) w pośrodku.

leusz ten odezwał się głośnie echem w całym społeczeństwie, gdyż rola, jaką wspomniana instytucja odegrała w życiu gospodarczym i społecznym naszego kraju, jest wielce doniosła.

Powołane do życia w czasach ogólnego upadku materialnego, kiedy centralistyczna polityka rządowa

łały w kierunku asekuracyjnym tylko instytucje obce, niepopularne, stąd idea ubezpieczenia niewiele znajdowała zwolenników. W owym to czasie podniósł ś. p. Franciszek Trzeciecki w Sejmie pierwszą myśl założenia w Galicyi Towarzystwa ubezpieczeń, opartego na wzajemności członków. Niestety piękna myśl ś. p. Trzecieckiego dopiero w 20 lat potem doczekała się zrealizowania, rząd bowiem, zasadniczo niechętnie wobec Galicyi usposobiony, nie chciał przyzwolić na założenie projektowanej instytucji. I dopiero w 1860 r. udało się usilnym zabiegom Trzecieckiego uzyskać zatwierdzenie statutów, na podstawie których przeprowadzono w Krakowie szereg pertraktacji a w następstwie przystąpiono do pracy organizacyjnej, której owocem było powołanie do życia Tow. ubezpieczeń. Ś. p. Trzecieckiego mianowano w uznaniu jego zasług pierwszym kuratorem instytucji, pierwszym prezesem rady nadzorczej został Adam hr. Potocki, pierwszym dyrektorem-referentem Henryk Kieszkowski. Nazwiska tych trzech mężów zapisane są złotymi głoskami w dziejach rozwoju instytucji.

Rozwój młodego wówczas zakładu postępował bardzo szybko, wzrastał też zakres działalności jego. Stworzono wnet dział ubezpieczeń od gradu, a następnie dział życiowy. Wszystkie one rozwinęły się nadzwyczajnie pięknie a dowodem niech będzie parę dat. Od czasu powstania wypłaciło Tow. ogółem 172,441.578 koron tytułem odszkodowań ogniowych a 36,066.209 kor. tytułem odszkodowań gradowych; w dziale życiowym stan ubezpieczonych kapitałów i rent wynosi 121,438.776 koron, premie pobrane 4,914.796 kor. a fundusz gwarancyjny 38,036.647 koron.

Daty te są bardzo wymowne, one też najlepsze dają świadectwo o działalności Towarzystwa i kierunku gospodarki tych ludzi, którzy w ciągu półwiekowego istnienia instytucji stali na jej czele.

Obecnie prezesem rady nadzorczej jest poseł Józef Męciński, dyrekcję stanowią pp. Michał Garapich, Ignacy Głazewski i dr. Franciszek Paszkowski, jako dyrektorzy, Z. Słonecki, J. Jawornicki i H. Szatko-

wski jako zastępcy, wroszcie Wł. Malczewski, jako dyrektor reprezentacji we Lwowie.

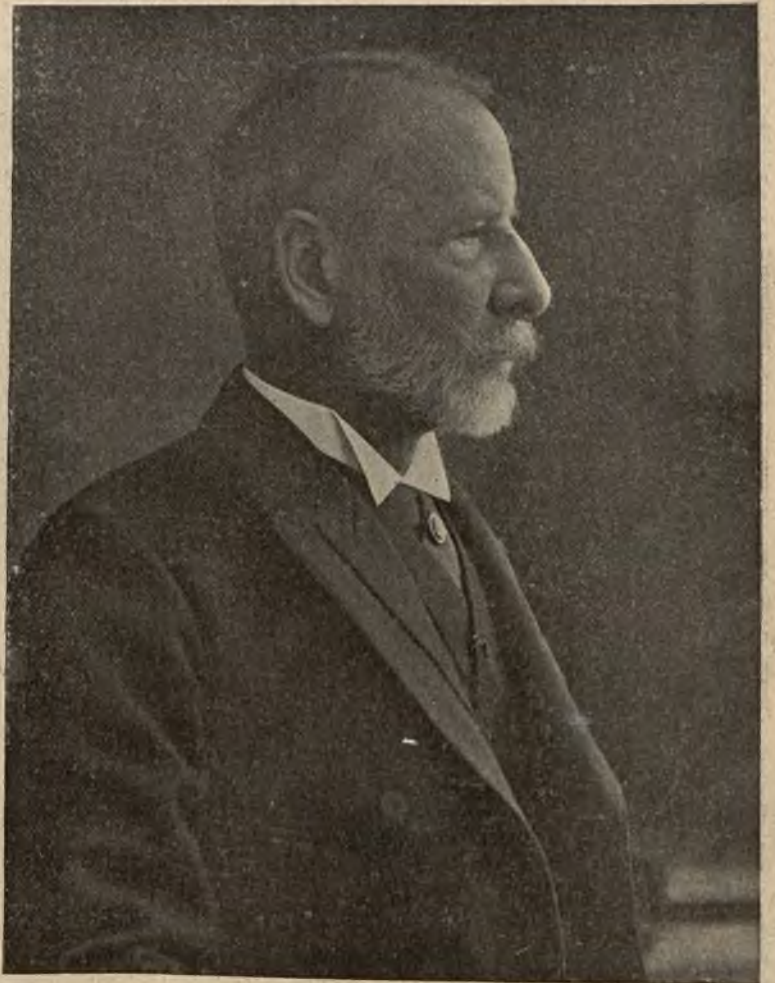
W uroczystościach jubileuszowych Tow. wzajemnych ubezpieczeń wzięły udział szerokie sfery społeczeństwa z gronem najwybitniejszych osobistości na czele, z których wymienić należy ministra Galicyi



Kto jest ojcem „Matki“? Józef Kota, biński.

pracowała z wielką gorliwością nad utrzymaniem kraju w zależności ekonomicznej od zachodnich prowincji, kiedy każda myśl i każdy projekt, dążący do gospodarczego odrodzenia Galicyi, spotykał się z podejrzeniami i trudnościami, rozwinęło się wspólnie mimo ciężkich bardzo warunków bytu w pierwszych latach i w dziejach odrodzenia materialnego tej dzielnicy, stanowi jedną z najpiękniejszych i najchlubniejszych kart.

Zasadniczą ideą twórców krakowskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń było stworzenie instytucji ubezpieczeń od ognia. Straszne pożary pustoszyły kraj i rujnowały zarówno większych właścicieli, jak mniejszych rolników i mieszkańców miast. W kraju dzia-



Jubileusz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń: Poseł Józef z Kurozwęk Męciński, prezes rady nadzorczej.

Zaleskiego, marszałka kraju hr. St. Badeniego, namiestnika dra Bobrzyńskiego, ks. arcybiskupa Teodorowicza, dalej wielu posłów, rada m. Krakowa z prezydentem dr. Leem, naczelnicy wszystkich władz i urzędów krajowych i miejscowych, przedstawiciele prasy i t. d.

Obchód rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Floryana, poczem odbyło się uroczyste posiedzenie w sali obrad Towarzystwa. Wieczór podejmowało Towarzystwo liczących gości w swych salach na zebraniu towarzyskim.

Obecnie rozpocznie Towarzystwo ubezpieczeń nowy etap swej działalności, który będzie niewątpliwie jeszcze obfitszy w błogie skutki. A za dotychczasową działalność prawdziwie obywatelską, za przyczynienie się do wzbogacenia kraju, za wskazanie drogi do odrodzenia materialnego, należy się mu podzięką i cześć, a życzenie dalszego rozwoju w przyszłości.

Kto jest ojcem „Matki“?

„Niema złego, coby na dobre nie wyszło“, mówi przysłowie. Da się ono zastosować i do naszej literatury. Prawda, że stosunek jej do publiczności czytającej i teatralnej jest opłakany, że nieraz zdolny człowiek przez długie lata przymiera głodem, zanim zdobędzie sobie jakie takie uznanie, że nawet i w tym ostatnim wypadku sława nie zawsze idzie w parze z materialnym powodzeniem, bo laurami w piecu nie napali, co najwyżej używa się ich jako kuchennej przyprawy pod imieniem bobkowych liści. Ale właśnie dzięki tej obojętności ogółu na twórczość arystokracji ducha większa jest u nas, niż gdzieindziej, niezależność moralna literatów. Nie korzą się oni przed niewybrednym gustem publiczności i nie używają dla zwrócenia na siebie jej uwagi niegodnych środków, jak podszycanie się pod cudze nazwisko lub godna nowego środka na porost włosów reklama.



Jubileusz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń: Gmach Towarzystwa przy ulicy Basztowej w Krakowie.

O ile więc i w tych sferach zdarzy się jaki skandal, musi jako rzadkość tem większe budzić zainteresowanie. A właśnie Warszawa może teraz powiedzieć: *Habemus papam* — mamy skandal. To też prasa tamtejsza poświęca sprawie o autorstwo wystawionej przez Rozmaitości „Matki“ dużo miejsca i polemika przybiera charakter coraz ostrzejszy.

Aeroplanem z Paryża do Madrytu.

Okropna katastrofa w Issy-les-Moulineaux zaszła w chwili, w której awiatorzy, a między nimi najwidoczniej nie mający szczęścia Train, wyruszyli do Madrytu. Za lot ten wyznaczyła redakcja „Petit Parisien“ nagrody, wynoszące razem około 300 000 franków.



Jubileusz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń:

Adam hr. Potocki
pierwszy prezes rady nadzorczej.

Franciszek Trzeciński
pierwszy kurator.

Henryk Kieszkowski
kurator i pierwszy dyrektor-referent.

Sztuka ta weszła na scenę pod firmą autora „Dramatu Kaliny“ i „Szkoly“, Zygmunta Kaweckiego i zupełnie nieznaną osobą, Lecha Tobieckiego. Na kilka godzin przed premierą rozesłał Kaweckie do najwybitniejszych krytyków teatralnych listy, w których oświadczył, że nie był współpracownikiem Tobieckiego, lecz tylko pośrednikiem między nim a dyrekcją teatrów warszawskich. Nazwisko jego zaś figuruje na afiszach tylko dlatego, że „wyraźnie żądał tego kierownik literacki dramatu i komedyi, p. Józef Kotarbiński“.

„Matka“ okazała się rzeczą prawie bez żadnej wartości. Nic więc dziwnego, że ludzie zarzekają się wątpliwego zaszczytu jej autorstwa. Ale postać „Lecha Tobieckiego“, którego nikt nigdy nie widział, wygląda na mit lub mistyfikację. Stwierdził to i p. Kotarbiński, który, zapytany telegraficznie, odpowiedział, że Tobieckiego nie zna, a manuskrypt był Kaweckiego. Prezes teatrów warszawskich przedłożył redakcyi „Kuryera warszawskiego“ egzemplarz zawartej z Kaweckim umowy. Czy jednak nie są to tylko usiłowania pokrycia popełnionego przez p. Kotarbińskiego błędu? Czy dyrekcya teatru nie chciała słabej sztuce dobrą firmą zapewnić choć jakiego takiego powodzenia? Dlaczego w takim razie pan Kaweckie dał się użyć za narzędzie i dopiero w ostatniej chwili ogłosił prawdę? Czy p. Kotar-

Po wypadku policyja zabroniła dalszych wlotów. Ale przykutym do łóża bóleści prezydent gabinetu, dowiedziawszy się o tem rozporządzeniu, zniósł je natychmiast, dając w ten sposób dowód, że pojmuje wyborne interes Francyi, która przoduje Europie w ruchu awiatycznym. Zapewne zdawał sobie także sprawę, że podobny krok zjedna mu jeszcze większą popularność.

Lot Paryż-Madryt przyszedł tedy do skutku. Stał się do napowietrznych wyścigów liczny zastęp śmiałych a żądnych sławy awiatorów, lecz w miarę napotykanym trudności odpadał jeden po drugim, aż pozostało tylko trzech: Védrynes, Garros i Gibert.

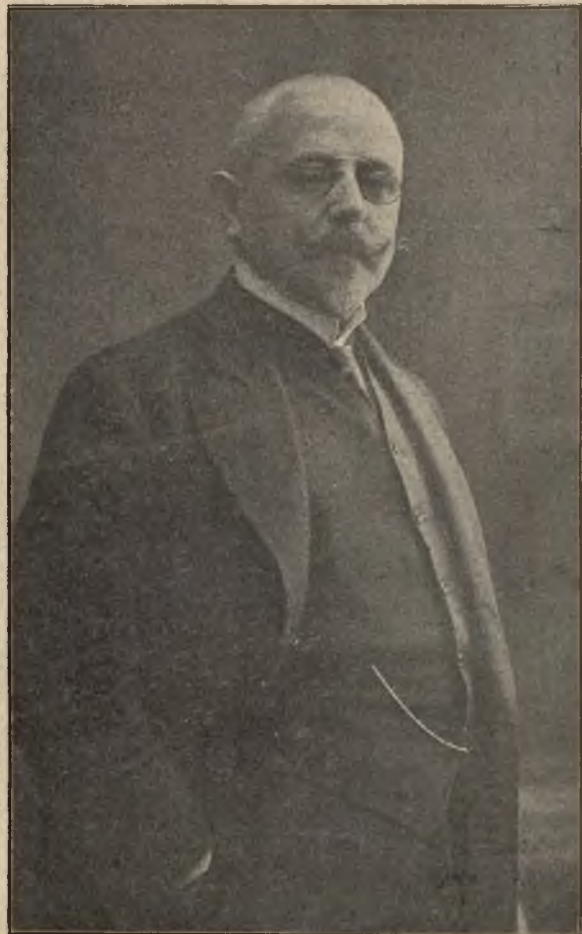
Wyścig miał trwać trzy dni, a droga podzielona była na trzy części: z Paryża do Angoulême (400



Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń: Był minister JE Dawid Abrahamowicz.

km.), z Angoulême do San Sebastian (370 km.) i z San Sebastian do Madrytu (400 km.). Po odbyciu każdego z tych lotów mieli współzawodnicy prawo spocząć i wyruszyć dalej w dniu następnym. Do San Sebastian przybyli już tylko trzech wyżej wymienieni awiatorzy. Ale Garros wycofał się w ostatnim dniu, a Gibert już w dwu pierwszych dniach tyle potrzebował czasu, że jedynie Védrynes miał szanse zwycięstwa.

Ale i ten ostatni miał niemiłą przygodę. Przelatując nad pasmem górskim Pancorvo, zbyt późno dostrzegł zagradzającą drogę skałę i musiał ominąć ją, wykonywując z aparatem rodzaj skoku. Przy skoku tym zepsuł się wentyl aeroplanu, więc Védrynes wylądował w Burgos. Podczas lądowania uszkodzony został tylny ster i lotnik musiał kilkanaście godzin poświęcić na naprawę maszyny. Wreszcie



Jubileusz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń: Henryk Szatkowski. zast. dyrektora-referenta.

o godz. 8 rano stanął szczęśliwie w Madrycie. Przyjęcie było entuzjastyczne. Tłumy ludzi wyległy, ażeby go zobaczyć. Rzucano mu kwiaty pod nogi. Damy z najstarszych rodów szlachty hiszpańskiej odrywały z ubrania jego kawałki sukna na pamiątkę. Król Alfons udekorował go orderem, a rada miejska uchwaliła nazwiskiem jego ochrzcić jedną z ulic.

Atoli Védrynes nie pozostał długo w tej Kapui. Tego samego dnia wieczorem odjechał koleją do Paryża, ażeby wziąć udział w locie Paryż-Nicea-Rzym-Turyń (2.100 km.). Suma nagród, wyznaczonych za odbycie bądźto całej tej drogi, bądźto jej poszczególnych części, przenosi pół miliona franków. Współzawodnicy już wyruszyli z Issy-les-Moulineaux.

Védrynes odbył lot z Paryża do Madrytu nominalnie w 23 godzinach. Jeżeli jednak odtrącimy czas zużyty na naprawę aparatu w Burgos, który wedle warunków konkursu musiano wliczyć do drogi, otrzymamy cyfrę o połowę mniejszą. Śmiały awiator opowiada, że ponad Pirenejami osiągnął wysokość 1.500 m. Olbrzymie orły kilkakrotnie rzucały się na niego i musiał raz po raz wznosić się w górę i szybko opadać, ażeby uniknąć niebezpiecznej walki z potę-



Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń: J. E. Zdzisław hr. Tarnowski, spieszący na uroczyste posiedzenie.

biński nie mija się z prawdą? Czy można komukolwiek wierzyć w tej brzydkiej sprawie, w której z łatwo zrozumiałych powodów i tak niktby się do winy nie przyznał?...



Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń: Marszałek kraju St. hr. Badieni, za nim JE. Adam Jędrzejowicz.

znymi ptakami. Ludność po obu stronach Pirenejów witała owacyjnie powietrznych żeglarzy i czyniła im przy lądowaniu i naprawie aeroplanów wszelkie możliwe ułatwienia.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CZERWONA MARA

Powieść z dnia wczorajszego.

3) Dziewczyna się zarumieniała, (choć zgodnie ze swą teorią kobiety przyszłości, nie powinna się była rumienić), śmiała się i białe rączki wyrywała. Wreszcie uciekła, a Stanisław zaproponował gościowi, żeby poszedł i odpoczął sobie, bo zapewne jest zmęczony. Ale gość chciał koniecznie biedz za panną, ledwie go Stanisław uspokoił i zaprowadził do przeznaczanego dlań pokoju, gdzie pan Siergiej Bolesławowicz legł bohatersko na kanapie i zasnął.

Zostawszy sam, Stanisław odetchnął głośno i szepnął:

— Co ja z tym durniem będę robił? Po co on tu przyjechał? Kozłowski się nazywa, więc dlatego ma mieć prawo do sukcesy? Trzeba się go pozbyć, bo jeszcze bigosu narobi. A to bał dopiero!

IV.

Noc była ciemna i burzliwa, gdy pan Stanisław wybrał się z Orczykiewiczem na ugorzysko pod lasem, by w starej wierzbie odszukać tajemniczy szkielet. Niebo było pokryte gęstymi chmurami, a wiatr północny, chłodny, świszczał między drzewami i krzakami przeraźliwie. W taką noc nie jest rzeczą przyjemną mieć do czynienia z kościami, to też pan Stanisław z wielką niechęcią i ociąganiem wybrał się na tę wyprawę, ale dał słowo starymu odczarzowi, więc należało go dotrzymać. Przytem rozumiał to dobrze, iż wcześniej czy później rzecz ta wyjdzie na jaw, dla uniknięcia więc ambarasu i kłopotu ze zwierzchnością, która mogła się przyczepić, jak zresztą lubiła się przyczepiać do wszystkich, dlaczego nie dał znać komu należy o znalezionym szkielecie, lepiej było ten szkielet usunąć, a z nim wszelkie powody do zatargu. Wreszcie, kto wie, może przy nieboszczyku przechowały się jakie papiery, jakie dokumenty, które mogłyby tych lub owych skompromitować; konieczną więc rzeczą było zbadanie samego szkieletu i starej wierzbę, w której on od lat czterdziestu spoczywał.

A na koniec był jeszcze jeden niemiernie poważny wzgląd, dla którego pan Stanisław mimo wrodzonego sobie lenistwa i obojętności na wiele rzeczy, postanowił bądź co bądź dokonać tej nocnej wyprawy. Zachował on bowiem w głębi duszy gorący kult, nieomal ubóstwienie dla tych wszystkich bohaterów, którzy przed czterdziestu laty poszli umierać heroicznie, bez chwały i bez nadziei tryumfu, w ciszy leśnej bez mirtów i bez oklasków, jedynie w poczuciu obowiązku, że umrzeć trzeba, stać się mierzwą dla przyszłości, i umierali... Jakże więc można ostawić szczątki jednego z takich ofiarników, z takich bohaterów, by butwiały w starej wierzbie? Nie! na to pan Stanisław nie mógł zezwolić i dla tego to szedł na wygon pod las w noc ciemną i wietrzną, by kości nieznanego męczennika pogrzebać w tej ziemi świętej, którą on niegdyś pokochał i dla której umarł.

Ten to głównie powód zmusił go do porzucenia w nocy spokojnego pobytu w swoim pokoju. W duszy nastroszonej pesymistycznie, drżającej na myśl o nieuniknionej z czasem śmierci i wobec tego żywiącej przekonanie, że nie warto nic robić na świecie, niczem się zajmować, bo wcześniej czy później przyjdzie nieubliżana śmierć, zachował on jednak gorące przywiązanie do nieszczęśliwej swojej ojczyzny, przywiązanie wszczepione w nim przez matkę, córkę Sybiraka. Umarła ona dość wcześniej, ale z syna zrobiła płomiennego patriotę i to uczucie w nim pozostało, gdy wszystko inne wygasło wobec obawy śmierci, chorobliwego lęku przed nią, krępującego w nim wszelką ochotę do życia, do pracy, do walki i do czynu.

Wstał więc teraz z fotela, na którym w gnuśnym rozleniwieniu spoczywał, rozmyślając o tem co słyszał dnia od panny Aniela i od Siergieja Bolesławowicza Kozłowskiego, westchnął, przeciągnął się, ziewając i szepcząc:

— O! jakież głupie jest to życie!

Potem ospałym ruchem odział się w palto, nacisnął na głowę szerokokrzydły kapelusz, wyjął z szuflady biurka rewolwer, obaczył, czy jest nabity, i wsunął go do kieszeni. Wyjrzał przez okno na świat i rzekł do siebie:

— Dyabelnie ciemno!

Poszukał wolno i leniwie latarki elektrycznej, klnąc i narzekając, że mu się gdzieś zapodziała, i uzbroiwszy się w laskę, wyszedł, stąpając na palcach, żeby nikogo nie obudzić. Na dworze wicher wyl i świszczał, w domu nigdzie się już światło nie paliło i, niepostrzeżony przez nikogo, chyba przez psy spuszczone z łańcuchów, które zaszczeptały gwałtownie i rzuciły się zrazu ku niemu, ale poznawszy pana, poczęły się łaścić koło niego i skakać mu na piersi, skomląc żałośnie, odpędził je od siebie gniewnie i powłócił się ku owczarni, gdzie na odgłos jego kroków wysunęła się z ciemności mglista jakas postać.

— To ty, Orczykiewicz?

— Ja panicz.

— Chodźmy!

Ruszyli tedy w milczeniu, nic nie gadając do siebie, bo najprzód pan Stanisław był wogóle mało mówny, a potem nie było o czem gadać. Szedł on przodem i niebawem jego umysł, przywykły do samotnych rozmyślań, zapomniał zupełnie o tem gdzie idzie i co zamierza zrobić, a zagłębił się znowu w nieuniknione badania zagadnienia życia i śmierci.

Noc ciemna, wiatr szalejący po polu, skrzyp drzew, świst, szmer drżący w naturze, w sam raz był właściwym tłem dla tych gorzkich i denerwujących rozmyślań. Oto i jego duch kiedyś zapadnie w takie nieprzejrzane ciemności, bez blasków i świstu, w nicość, w niebyt i jego ja rozplynie się we wszechświecie, będzie istnieć jako cząstka nieśmiertelnej materii, ale nie będzie to już jego ja, samostne, świadome siebie. Będzie ono grać w tym wirze, który wyje mu koło uszu, w tej ciemności będzie drzeć, w tych roślinach istnieć, ale, niestety! nie będzie to on. Co za straszne prawo, jakże dotkliwym, okrutnym, męczącym jest to poczucie bezsilności wobec tego prawa!

Potknął się o jakiś kamień, tak że o mało nie upadł, wydobył latarkę, nacisnął i światło błysło.

— Nie trzeba świecić, paniczu; niech pan zgasi światło! — ozwał się Orczykiewicz.

— Dlaczego?

— Bo może nas kto obaczyć. Panicz nic nie wie, ale ja wiem, że po nocy po wsi włóczą się ludzie, rozmaite narady się odbywają, a z cukrowni w Borówce, z fabryk i kopalń, przychodzą tu robotnicy.

— Po co przychodzą?

— Kat ich tam wie, panie. Tera, to proszę pana, we łbach wre jak nieprzymierzając w kotle z wodą, kiej go do ognia przystawiają. Ja ta tego nie rozumiem, ja jako wiem, że człek powinien być katolikiem, Polakiem, Pana Boga chwalić, te świętą ziemię kochać i tyle, a oni to teraz całkiem co innego gadają.

— Cóż gadają?

— Rozumiem to ja, co oni gadają. Gadają, co oni są ludzie, nie jakies tam Polaki. Ze Polska to jest kraj ślachecki i księży, a oni tego nie chcą. Czy ja ta wiem, jak oni to gadają. O jakichś burżujach, czy coś, ale kto to jest ten burżuje to ja nie wiem. Człek głupieje, słuchając tego, co te smartkate, z przeproszeniem, bo to same mlókoso, bez wąsów, tak gadają. Starsi, stateczniejsi, to nie są tacy, i dużo jest porządnych ludzi, co pedają, że są Polaki katoliki, jak się patrzy, ale te inne, młode, to Boże się pożał. I Wojtek Macherzyna też, alem hyla kiedyś porządnie sprzał, za to, co mi pedział, że on ta żadnej Polski znać nie chce i że żadnego Boga niema, że to wymysł, peda ślachecki i burżujski. Orznięłem go, jak kota, ale czy to pomoże co? Pedam paniczowi, że to chyba koniec świata, czy co.

Znajdowali się już na wygonie, obok strumyka i bagna i czuć się dawał słodki zapach macierzanki. Było ciemno, ale wiatr nieco rozdarł chmury i na wschodzie blady, jaśniejszy pas się ukazał, a na tle tego pasa rysowała się dość wyraziście rosochata wierzbą, w której wnętrzu krył się tajemniczy szkielet.

— To tu?

— Tu, panie.

Stanisław stał i patrzył, jak wiatr miotał gałęziami wierzbę i myślał o tem, co mu stary Orczykiewicz powiedział. Nie interesowała go, co prawda, bardzo ta burza, która ni stąd ni z owąd zerwała się w kraju, ten chaos myśli, uczuć, wyobrażeń, pojęć, i jeżeli się kiedy nad tem zastanawiał, to chyba dlatego, by powiedzieć:

— Jacy oni głupi? Na co się to wszystko przyda? czyż myślą, że nigdy nie umrą? czyż ich szaleństwa, nadzieje, poświęcenia, zmieniają w czemkolwiek odwieczny porządek natury? Czy ich idee powstrzymają choćby na chwilę wzrost najędźniejszej trawki, zmieniają porę kwitnienia róży? Boże, jacyż oni głupi!

Patrzył więc na to wszystko obojętnie i śniał się w duszy. Ale dziś, przy śniadaniu, ładna, czarna-oka panna Aniela tyle mu różnych rzeczy nagadała, rzeczy, świadczących o szalonym fermentie, jaki się w głowach nowego pokolenia odbywał, że go to zastanowiło, choć nie poruszyło wcale. Dopiero teraz słowa starego Orczykiewicza targnęły drażliwą strunę jego duszy.

— Niech oni sobie robią, co chcą — mówił do siebie — niech sobie cały układ społeczny, który niewątpliwie nie jest doskonały, przewracają do góry nogami, niech znoszą własność, ustrój kapita-listyczny, rodzinę, małżeństwo, wszystko mi to jest obojętne, ale niech mi nie ruszają mojej idei polskiej, mej Polski ukochanej. Wara od tego, bo to święte, to moje, to jedyne, co mnie utrzymuje przy życiu, daje mu jakiś urok...

— Orczykiewicz! — zawołał głośno — sprales tego hyla Wojtka?

— Spralem paniczu!

— Czekałże, i ja teraz będę prac... ha! oni nie są Polakami, ha! psu braty, ród bękarci, a za cóż ten tam w wierzbie skonał? Orczykiewicz, za co on skonał?

— Wiadomo, panie, za co.

Stanisław był jakby oszołomiony, napół nieprzytomny. Zraniono jego najświętsze uczucia, i ta dusza, obojętna na wszystko, nagle wybuchnęła piorunami. Wulkan, pokryty śniegiem, zajaśniał ognistym blaskiem.

A tymczasem Orczykiewicz szeptał:

— Niech panicz tak głośno nie gadają, bo dyabeł nie śpi.

— Masz słusność, chodźmy!

Ostygl nagle, jak nagle wybuchnął. Szedł ku wierzbę i myślał:

— Co za głupstwo! Czyż oni mogą jakakolwiek krzywdę uczynić temu, co jest nieśmiertelne? Niechże swojimi ideami zgaszą słońce! Głupstwo! nie, nie było się czego irytować? Świat pójdzie swoją koleją...

Przyszli do wierzb. Stała tu ona samotna, pochylona, pokrzywiona dziwacznie, z uciętą koroną, strzelająca za to mnóstwem młodych pędzi, rosochata, brzydka, prawdziwe mieszkanie dyabła, który ma według podań ludowych zawsze w starych wierzbach siedzieć. Teraz nie siedział tu wcale dyabeł, ale szkielet męczennika. Wierzbą, miotana wiatrem, jęczała jak człowiek, skrzypiała i w tej pustce, w nocy ciemnej i burzliwej, z tym kościotrupem w swem wnętrzu zamkniętym, wywierała zabobonne wrażenie na Stanisława i Orczykiewicza. Ale nie było czego czekać; owczarz przy pomocy swego pana wdrapał się na wierzbę i podaną sobie latarką oświetlił jej wnętrze. Długo tam siedział i patrzył, ręką coś poruszał i na pytania Stanisława nie wprzód odpowiedział, aż zszedł na ziemię.

— I cóż? gadaj! czemu nie odpowiadasz?

Ale Orczykiewicz, zlazszy z drzewa, ciężko odychał, oglądał się dokoła niespokojnie i na nagłe pytania Stanisława nie odpowiadał. Dopiero po chwili, zbliżywszy się do niego, szepnął:

— Panie, źle, tu ktoś był. Karabin zabrał, a kości tak rozrucił, że kupą leżą. Głowa się kajsisi podziela, a rano była na samym wierzchu.

— Co ty mówisz? to nie może być! kto ty był?

— Nikt inny, tylko ten hyl Wojtek. On wiedział o nieboszczyku i on zdradził.

— Cóż teraz zrobimy? — pytał Stanisław.

— Wiem ja to, panie, co teraz zrobić?

— Ale kości są?

— Są, jeno strasznie porozrzucane.

— Ha cóż? zawsze je pogrzebać trzeba. Mniejsza o karabin. Każę jutro ściąć wierzbę, kości pozbierać i pochowamy je na cementarzu.

— To wszyscy będą o tem wiedzieli.

— Niech wiedzą. Cóż robić? Kiedy inaczej nie można, to trudno. Chodźmy stąd. Wiatr przejmuje do kości i straszna tu pustka.

Przerażała go ta noc ponura, czarna, ta wierzbą jęczącą złośliwie, wycie posępne wichru i radby był stąd jaknajprędzej uchościć. Zawrócił więc w milczeniu i posunął się już parę kroków naprzód, gdy nagle z poza krzaków wysunął się jakiś cień mglisty, rozplywający się w ciemnościach, ale z kształtu podobny do sylwetki człowieka. Skąd się tu wziął — nie wiadomo; zapewne był tu już oddawna, krył się gdzieś za krzakami i był świadkiem wszystkiego, co się tu działo i co mówiono. Wiatr świszczący głośno, głuszył zaspane jego kroki, jego skradanie się szpiegowskie. Bo że to był szpieg, to Stanisław ani na chwilę nie wątpił o tem.

— Na razie jednak widokiem tego cienia, nagle pojawiającego się, przestraszył się nieco, mimowolnie zatrzymał się na miejscu i zawołał głosem drżącym ze wzruszenia:

— Kto tu?

Nie było odpowiedzi, tylko cień, posuwał się naprzód. Wtedy to oprzytomniałemu młodzieńcowi przyszła owa myśl do głowy, że to jest szpicel. Sięgnął po rewolwer, nacisnął guzik w latarce i jasny promień światła skierował na milczącą mare.

— Stój, bo strzele! — rzekł Stanisław, przypatrując się tajemniczej postaci.

Przed nim stał mężczyzna, ubrany w zniszczoną kurtkę, w buty wysokie, w czapkę z daszkiem nasuniętym mocno na oczy, niemłody już, z wąsami niedbale spuszczone na dół. Wyglądał na robotnika.

— Niech pan nie szuka — rzekł ten mężczyzna głosem grubym i stłumionym — i niech pan nie krzyczy. Co u stu dyabłów, czego się pan boi? Przecie nic złego nie chcę panu zrobić.

— Nie boję się wcale, nie lubię tylko włóczęgów nocnych.

— Schowaj-no pan tę pukawkę — mówił dalej nieznanomy i dodał z szyderstwem w głosie — bo jak Pan Bóg przypuści, to i z kija wypuści.

— Kto asan jesteś i czego chcesz?

— Nie żaden ja asan, teraz wszyscy jesteśmy panowie. Minęły czasy asanów.

— Ale do wszystkich piorunów, czego chcesz? kto jesteś?

— Co tu gadać, przecież mnie Orczykiewicz zna.

— A! pan Walenty, co pan tu robi? — odezwał się nakoniec Orczykiewicz, dotąd przezornie kryjący się za plecami Stanisława.

— Tu niema co gadać po próżnicy — rzekł nazwany Walentym — jeno mnie słuchać. W lesie, o dwa stajania stąd, jest zebranie. Radzę panom stąd wynosić się jaknajprędzej, bo jak który obaczy, to weźmie was za szpiclów i brauningi będą w robocie. Pan przecie wie (dodał, zwracając się do Stanisława), że tera zabić człowieka, to tak jak zjeść kromkę chleba z masłem. Zgaś pan do stu dyabłów tę latarcę, jeżeli chcesz wynieść stąd skórę całą.

Stanisław usłuchał i światło zgasło.

— Dziękuję za dobrą radę — ale skądże się pan tu wziął?

— A co panu do tego? Idź pan swoją drogą, a na przyszłość nie włócz się tu po nocy. Odprowadzę pana kawałek, chcę jeszcze coś powiedzieć, bo tu gadać niebezpiecznie.

Stanisław, jakkolwiek mocno mu się nie podobał poufały i rozkazujący ton pana Walentego, ruszył naprzód, a za nim nieznanomy i Orczykiewicz. Bawiło go to spotkanie; sprawiło mu pewną sensację i pewne zaciekawienie. Szedł w milczeniu i czekał, aż mu Walenty obietnicy dotrzyma. Ten szeptał coś przez chwilę z Orczykiewiczem, poczem przysunął się do Stanisława i mówił:

— Ja wiem kto pan jesteś i czegoś pan szukał tu wierzbie. Ale tam sztucera już niema, bo go zabrali.

— Kto go zabrał?

— A po co panu o tem wiedzieć? Ja tam do nich nie należę, nie podobają mi się ich gadania, bo pan może myśli, co ja nie Polak; niech panu Orczykiewicz powie, jaki ja jestem, ale szpiclem być nie chcę. Ja i tak może źle zrobiłem, zem powiedział, co tam w lesie jest narada, ale mi szło o pana, bo ja znałem stryja pańskiego, człek był porządny, a pan, gadają ludzie, będzie dziedzicem Gór. Niech pan tu nie chodzi i o ten sztucer się nie pyta. Wzięli go, a panu co do tego? Niech sobie biorą. No jest już pan na drodze i niech pan śpieszy do domu. Dobranoc!

Zwrócił się i zniknął w ciemnościach. Stanisław przystanął i przez chwilę przysłuchiwał się odgłosowi oddalających się kroków Walentego, wreszcie machnął ręką i szepnął:

— Czy to warto o tem myśleć?

Ogarnął go właściwy mu pesymizm i obojętność na wszystko, do czego zapewne przyczyniał się bardzo wiele zimny wiatr i drobny ale dokuczliwy deszcz, który zaczął padać. Nacisnął czapkę na oczy i szedł myśląc sobie, że zrobił nowe głupstwo, awanturując się jak uczeń po nocy dla wydobycia szkieletu, kiedy mógł to zrobić zupełnie wygodnie w dzień. Ale ten stary osiel Orczykiewicz ze swą

miną tajemniczą i tajemniczymi słowami, zawrócił mu głowę prawiąc o potrzebie zachowania sekretu, o niebezpieczeństwach i złych skutkach, gdyby się to wydało.

— Co się miało wydać? — pytał samego siebie — czy to, że znalazłem kości kazał pogrzebać? Kiedyż ja nakoniec pozbędę się romantycznych wyobrażeń i spokojnie patrzeć będę na ludzi i rzeczy! W każdym razie szkoda, że nie zobaczył tych jakichś groźnych ichmościów z brauningami, co się naradzają tam w lesie po nocy, jak średniowieczni spiskowcy.

Tu zatrzymał się i przypomniał sobie Walentego.

— Orczykiewicz! — zawołał.

— Jestem paniczu!

— Co to za jeden ten jakiś Walenty?

— Walenty? proszę panicza jest górnikiem z kopalni.

— Znasz go dobrze?

— Co nie mam znać. Człek dobry i Polak też jak się patrzy, chociaż ma, jak wszyscy teraz, krzywą przewróconę we łbie.



Stój, bo strzele!

— Skąd on się tu wziął po nocy?

— Wiem ja to skąd? gadał przecie, że ta mają jakąś naradę w lesie. Walenty też należy do partyi. Oni wszyscy należą teraz do różnych partyi. Ale Walenty to dobry człek. Nie ostrzegł to nas? Niech Bóg broni, gdyby nas byli obaczyli, pewnikiem by nas ubili, jak psów. Co to u nich znaczy zabić człowieka! Świat się do góry nogami przewrócił.

Stanisław nic już nie mówił, szedł ze spuszczoną głową i myślał, że naprawdę to życie niewiele jest warte, skoro ni stąd ni zowąd spaść nań może śmierć, ta straszna śmierć, której myśl zakłócała mu spokój, dręczyła go jak nieunikniony, niczem nie powstrzymany koniec.

A może to byłoby lepiej, gdyby mnie byli zabili! Razby się to skończyło — mówił sobie, wchodząc na ganek starego stryjowskiego domu.

V.

Nazajutrz Stanisław, przyszedłszy na werandę na śniadanie, zastał już tam Siergieja Bolesławowicza Kozłowskiego i panią Magdalенę Schmid, matkę panny Anieli, która się jeszcze nie ukazała.

Koleżski asesor, jak się sam nazywał, jadł za trzech, a za czterech gadał. Pani Magdalena, mając pulchne rączki, założone na wydatnym brzuszku, z dobrotliwym uśmiechem słuchała bliższych opowiadań Siergieja.

— U mnie w Pitrze — prawil — teraz kwatery bardzo rozkoszna. Ja teraz żyję w Preudzielnym Piereutku, blisko nabrzeżnej Fontanki. Zajął ja tę kwatery ze wszystkim niedrogo od jednej wdowy. Ona sobie zostawiła dwie komnaty po czarnych wschodach, mnie że zdała cztery pokoje po paradnych. Dwa pokoje, przyjemna, gabinet i sypialnia. Prawda, że mebel trochę potrzymana, ale na wzgląd ze wszystkim jeszcze dobra. I kwatery i gospodynią ja bardzo kontent i gospodynią mną kontenta, bo ja zawsze wprzód płacę. Ona mówi, że jeszcze do mnie, żył u niej jakiś Niemiec, tak ten jej z początku sulił, sulił, że on jej na swój szcrot całą kwatery poczyni. Ona dura tem zblaźniła się, a potem weź, kontrakt spisała. Nu, coby wy, madam, myśleli? Ani kwatery nie poczyni i wszystkie sroki przechodziły, a on ani połuszki nie zapłacił.

Na siłę od niego odwiązała się. Ot tobie Jerzowy dzień, a?

Pani Magdalena słuchała, uśmiechała się, ale z miny jej było widać, że nawet połowy tego nie rozumiała, co jej gadatliwy pan Siergiej Bolesławowicz opowiadał. Skrycie też ziewała, ale z uwagi na prawa gościnności, nie śmiała opuścić werandy. Z tej pańszczyzny zwolnił ją Stanisław. Wstała zaraz i wyszła, a biedny, nocnymi zdarzeniami nieco zaniepokojony młodzieniec, stał się teraz ofiarą wielomówności swego gościa. Dopytywał on się usilnie, jaki majątek zostawił zmarły pan Teodor Kozłowski i ile na jego, Siergieja Bolesławowicza, część przypaść może.

— Nic nie wiem, proszę pana — odpowiadał Stanisław — co zaś do zapisu dla pana, wątpię bardzo, by istniał.

— A to dlaczego, a? dlaczego, powiedz pan?

— Dlatego, że o ile mi się zda, pan nie jest żadnym naszym krewnym.

— Jak nie krewnym waszym? Nu, połóżmy, co ja nie krewny, to i co? To poczem wy w „Senatskich wiadomościach“ opublikowali, coby wszystkie Kozłowskie zjechali się w Piotrkowskiej gubernii, sielo Góry? Ja to wyczytał i dlatego przyjechał. Ja ze Kozłowski, Siergiej Bolesławowicz Kozłowski.

Stanisław mimowoli roześmiał się i rzekł:

— Myśmy wzywali tylko krewnych Teodora Kozłowskiego. Przecież w Polsce jest z pewnością kilka tysięcy osób, noszących to nazwisko, a nie będących z sobą w żadnym powinowactwie. Z jakiej racyi miałby mieć prawo do spadku po moim stryju.

— Da ty pan kręcisz, ale mnie nie nadmiesz. Ot, mądro mnie gadał Kanon Iwanowicz. Ej, wy, Siergiej Bolesławowicz, nie jedźcie w Polszu,

oni, te pany polskie i ksiendze nadmą ciebie i szabas. Nu, zobaczymy. A! madam! moje uszanowanie! Ot, jak wy madam weszli, zaraz się jaśniej stało, jakby się wszystkie światła zażygały.

Słowa te były zwrócone do panny Anieli, która weszła, ubrana w jasną sukienkę, zaróżowiona od snu spokojnego, śliczna, uśmiechnięta, i powitana „zażygnięciem światła“, głośno się roześmiała. Odtąd Siergiej Bolesławowicz wyłącznie nią był zajęty, prawic różne historie o sobie, a Stanisław, wolny od jego towarzystwa, pograżył się w swe myśli pesymistyczne. Dzień był chmurny, nad ranem rzęsy deszcz upadł i wiatr świszczal preraźliwie między drzewami ogrodu, stanowiąc niejako melancholijne tło do melancholijnych myśli młodzieńca. Od czasu do czasu rzucał okiem na rozbawioną, śmiejącą się Anielkę i mówił sobie:

— Ależ ona naprawdę jest ładna!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zgon polityka węgierskiego.

Sytuacja polityczna na Węgrzech budzi poważne obawy. Reforma wyborcza i reforma wojskowa wchodzi właśnie na porządek dzienny, a nieprzejednana postawa niektórych stronnictw wskazuje na to, że zarówno gabinet, jak i frakcje rządowe będą miały twarde orzechy do zgryzienia. W tej ważnej chwili ubył z szeregów węgierskich polityków człowiek wybitny, który już stał u steru nawy państwa, a który ewentualnie mógł jeszcze powrócić do rządów.

Dezydery bar. Banffy był potomkiem jednej z najbogatszych rodzin siedmiogrodzkiej szlachty. Urodzony w r. 1843 w Koloszwarcze, odbył wyższe studia w Niemczech, a wróciwszy do kraju, natychmiast wstąpił na arenę życia publicznego. W r. 1875 został starszym żupanem komitatu Vesztereze i zajął dziedziczne miejsce w izbie magnatów. Do sejmiku wybrano go w r. 1890. Już w parę tygodni potem został prezydentem izby. Był to fakt wyjątkowy, jedyny w dziejach węgierskiego parlamentaryzmu. Atoli Banffy okazał się człowiekiem nieodpowiednim do sprawowania tej godności. Nie znosił kompromisów i zachowywał się wobec opozycji wprost wyzywająco, a resztki popularności stracił w dzień pogrzebu Ludwika Kossutha, kiedy usunął się od współudziału, wyjeżdżając pod jakimś pretekstem do Wiednia.

W r. 1895 poruciła Banffiemu Korona misję utworzenia gabinetu. Miał przeprowadzić w sejmie liberalne ustawy kościelno-polityczne. Jego projekt ugody, wypracowany wspólnie z hr. Badenim, pozostał na papierze wskutek obstrukcji w austriackiej izbie posłów, której ostatecznie uległ sam Baden. Podobny los spotkał wkrótce i Banffiego, który w r. 1898 musiał ustąpić i na jakiś czas odsunął się od polityki, obejmując stanowisko ochmistrza dworu.

Ale już w r. 1904 złożył tę godność, a wybrany do sejmiku, założył t. z. „nowe stronnictwo“. Występował tak energicznie przeciw obostrzeniu regulaminu izby, że wytoczono mu nawet proces o gwałt publiczny. W sprawie stosunku do Przedlitawii zajął stanowisko eklektyczne. Żądał dla Węgier osobnego okręgu celnego i własnego banku, a przy postulatach tych stał tak twardo, że nawet na audyencji u cesarza wzbraniał się przed poczynieniem ja-

kichkolwiek ustępstw. W sprawie wojskowej jednak nie solidaryzował się z koalicją i to stało się przyczyną jego z niej wystąpienia. W ten sposób skończyła się jego rola polityczna.

Banffy należał do znikającego typu węgierskiego



Zgon polityka węgierskiego: Ś. p. bar. Dezydery Banffy.

magnata, wiernego dynastji, a równocześnie przywiązanego do odrębności narodowej, ambitnego i bezwzględnego w zwalczaniu przeciwników politycznych. To też zmarł w niezgodzie z obu stronami, nie wywarłszy trwalszego wpływu na losy Węgier.

Kurs handlowy dla dorosłych.

Przy krakowskiej Akademii handlowej istnieje od szeregu lat bardzo pożyteczna i potrzebna instytucja wieczornych zawodowych kursów handlowych dla dorosłych. Na kursa te uczęszczać mogą i kształcić się za mierną opłatą osoby obojga płci i każdego wieku, mające pewne podstawowe wykształcenie, celem uzupełnienia swych wiadomości, potrzebnych w wykonywaniu zawodu praktycznego. Udzielają tam fachowe siły, nauczyciele Akademii, nauki rachunków kupieckich, wiadomości z zakresu handlu i prawa wekslowego, buchalterii oraz korespondencji i stenografii.

Nauka na tych kursach odbywa się codziennie w godzinach wieczornych, w czasie od października do końca maja.

W bieżącym roku szkolnym zapisało się na wieczorne kursa handlowe przeszło 40 osób, z których do końca uczęszczało około 30 frekwentantów i frekwentantek. Grono uczniów wraz z kilku profesorami i dyrektorem Akademii Kannenbergiem przedstawia nasza rycina.

Nowoczesne wychowanie młodzieży.

Na żadnym może polu nie widzimy tak wielkiego postępu, jak w dziedzinie wychowania młodego pokolenia. Zasady, jakimi kierowali się pedagogowie, już choćby tylko drugiej połowy ubiegłego stulecia, różnią się diametralnie od dzisiejszych; to, co ongi lekceważono sobie, obecnie wysunęło się na plan pierwszy. Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy to jedynym zadaniem szkoły średniej było pakowanie w młody umysł jak największej liczby słówek łacińskich i greckich, suchych reguł gramatycznych i historycznych dat, choćby nawet ze szkodą dla zdrowia; dziś pojmujemy zadanie szkoły średniej zupełnie inaczej: ma ona wychować młode pokolenie i rozwinąć je umysłowo i fizycznie, ma je nauczyć żyć i przygotować do późniejszego zawodu.

Główny nacisk kładzie się więc na stronę higieniczną wychowania i popiera się na każdym kroku wszelkie dążenia w tym kierunku, pielęgnuje się gry sportowe i zabawy, a niemniejszą uwagę poświęca się i rozbudzeniu zamiłowania do śpiewu



Kurs handlowy dla dorosłych: Uczniowie i uczennice wieczornych kursów handlowych w krakowskiej Akademii handlowej z profesorami i dyr. Kannenbergiem w pośrodku.

i muzyki. Każde prawie z nowoczesnych gimnazyów posiada już swą orkiestrę, która przyjemnia uczniom pobyt na wolnym powietrzu i przyczynia się do uświetnienia rozmaitych szkolnych uroczystości. Pokazało się dowodnie, że znajdzie się i na to dość czasu, a właściwa nauka nic na tem nie ucierpi, także i zdrowie uczniów nie jest narażone

sora Kasesa, z biegiem czasu rozwinęła się do tego stopnia, iż produkuje się publicznie i co czternaście dni urządza koncerty, ciesząc się w Horn ogromną popularnością i frekwencją. Młodzi muzycy-amatorowie, nie zaniedbując zajęć obowiązkowych, pod wytrawnym kierownictwem swego dyrygenta osiągnęli taką rutynę, iż dziś śmiało mogą rywalizo-

skiego, nauczyciela ludowego, który ponadto uczył rachunków przemysłowych i stylistyki, wykłady buchaltery zaś objął p. Gendziński, urzędnik stryjskiej Kasy oszczędności. Na zakończenie odbył się w obecności zaproszonych gości, między którymi był instruktor stow. przemysłowych dr Schöneth, przedstawiciele Wydziału krajowego i Izby handlowej i przemysłowej, egzamin, a odpowiedzi frekwentantów świadczyły, że przyswoili sobie wiadomości, udzielane na kursie, świadczyły dalej o sumiennej pracy nauczycieli i o ochocie do nauki ze strony uczniów.

Korzyści z tego rodzaju kursów są niewątpliwie bardzo znaczne, to też za wzorem stryjskiego stowarzyszenia szewców powinny co rychlej pójść inne organizacje rękodzielnicze w kraju, by przyczynić się do podniesienia poziomu wykształcenia wśród rękodzielników galicyjskich.

Grupę uczniów kursu, nauczycieli i gości, obecnych na egzaminie, przedstawia nasza rycina.

Katastrofa balonu.

Niemcy są niepokieszeni. Oto chluba ich i nadzieja, balon sterowy konstrukcyi hr. Zeppelina, nazywający się „Deutschland“, uległ podobnie smutnemu losowi, jak cały szereg jego poprzedników i w czasie burzy został zniszczony.

Katastrofa wspomniana wydarzyła się w dniu 16 maja obok Düsseldorfu. W dniu tym miano odbyć ponowną próbę lotu z najnowszym balonem Zeppelina „Deutschland“. W tym celu wydobyto balon z hali, gdzie go przechowywano, zaledwie jednak poczyniono wstępne przygotowania do wzniesienia się, zerwała się silna burza i wicher, wskutek czego balon rzucony został z ogromną siłą na dach i ścianę budynku. w następstwie zgnieciony i zupełnie zniszczony.

Wiadomość o tej katastrofie, która podobnie jak poprzednie, nie pociągnęła za sobą na szczęście żadnych ofiar w ludziach, a tylko spowodowała wielkie straty materyalne, wywołała w kołach wielbicieli hr. Zeppelina i wogóle w całych Niemczech ogromnie przygnębiające wrażenie. Okazało się bowiem znowu, iż balony konstrukcyi hr. Zeppelina, jakkolwiek teoretycznie stanowią wynalazek ogromnej doniosłości, w praktyce nie mają prawie żadnej wartości, gdyż najzdolniejszy wypadek niszczy je kompletnie i powoduje milionowe straty, wobec tego, iż koszt budowy jednego balonu sterowego jest ogromny.

Zdaje się, że po tylu smutnych doświadczeniach, które pochłonęły już bająskie sumy, projekt hr. Zeppelina będzie musiał ulec zasadniczej zmianie, albo zostać zarzuconym. Coraz częściej pojawiają się wśród Niemców głosy, przestrzegające przed dalszym marnowaniem pieniędzy na ten cel.



Nowoczesne wychowanie młodzieży: Popis orkiestry gimnazjalnej w Horn (Austria Niższa), pod kierunkiem profesora Kasesa. (Fot. F. A. Petschl, Horn)

na szwank, choć przestrzegano, że gra na instrumentach dętych może ujemnie odbić się na płucach rozwijających się młodych organizmów.

Młodzież bardzo chętnie garnie się do nauki muzyki, orkiestry nasze gimnazjalne wyrabiają się coraz bardziej, choć nie stanęły jeszcze na tym poziomie, jak zagraniczne, gdzie ta rozrywka znajduje daleko więcej poparcia i zachęty.

Przykładem takiego, rzec można, prawdziwie artystycznego zespołu orkiestry gimnazjalnej jest muzyka studencka gimnazjum w Horn, w Austrii Niższej. Mała miejscina, licząca zaledwie 3073 mieszkańców, tyle więc, ile n. p. taki Rozwadów nad Sanem w Galicyi, posiada gimnazjum, istniejące już przeszło dwieście pięćdziesiąt lat a połączone obecnie ze szkołą realną. Orkiestra, złożona z młodzieży gimnazjalnej, zostająca pod kierownictwem profe-

wać z najlepiej wyszkoloną orkiestrą wojskową lub zawodową cywilną.

Ilustracja nasza przedstawia popis muzyki gimnazjalnej na jednym z placów publicznych w Horn.

Kurs buchaltery majstrów szewskich w Stryju.

Staraniem stowarzyszenia przemysłowego szewców w Stryju, a przy poparciu materyalnym Wydziału krajowego, ministerstwa robót publicznych i lwowskiej izby handlowej i przemysłowej, urządzono w Stryju w czasie od pierwszego stycznia do połowy maja kurs buchaltery, przeznaczony dla majstrów szewskich. Zapisano się na ten kurs 9-ciu majstrów i 3 kobiety.

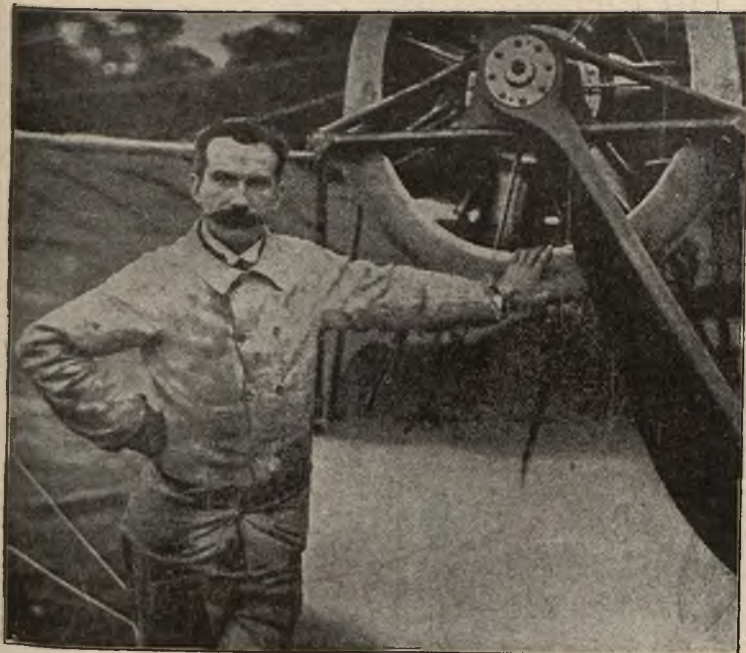
Kierownictwo spoczywało w ręku p. Kwiatkow-



Trzydziestolecie „Rodziny“: Członkowie „Rodziny“ wraz z prezydium i wydziałem; prezes B. Mikuliński (X), 1. zast. prezesa redaktor Kolbuszowski, 2. zast. prezesa r. J. Ohly. (Fot. M. Münz, Lwów).

Jeszcze o katastrofie awiatycznej w Paryżu.

Straszny wypadek na meetingu awiatycznym w Issy-les-Moulineaux, którego ofiarą padł minister



Jeszcze o katastrofie awiatycznej w Paryżu: Awiator Train, mimowolny sprawca straszego wypadku.

wojny Berteaux, nie schodzi z łamów francuskich dzienników. Przynoszą one coraz nowsze szczegóły o katastrofie.

Ciekawą jest rzeczą, że Berteaux miał w przeddzień śmierci niejasne przeczucie nieszczęścia. Wyraził się między innymi, że radby, aby niedziela już minęła, gdyż na polu wzlotów gromadzą się ol-

brzymie tłumy ludzi i łatwo będzie o wypadek. — Zdanie nieszczęśliwego ministra okazało się trafnym, gdyż właśnie publiczność, a nie awiator Train, który nie ponosi żadnej winy, spowodowała jego śmierć i ciężkie poranienie prezydenta Monis'a oraz kilku innych ludzi. Pośród zgromadzonych tysięcy widzów uwijali się apasze, którzy umyślnie powiększali panikę krzykami przerażenia, aby w tym zamęcie swobodnie dobrać się do portmonetek i zegarków. Brutalne zachowanie utrzymującego, czy mającego utrzymać porządek wojska, wzburzyło publiczność jeszcze bardziej. Jest rzeczą pewną, że obyliby się bez ofiar, gdyby przerażeni widzowie nie kręcili się po samym polu wzlotów.

Podajemy dwa zdjęcia z katastrofy. Jedno z nich przedstawia mimowolnego jej sprawcę, Train'a, przy aeroplanie, w dniu fatalnej katastrofy, a drugie grupę widzów z Monis'em, Berteaux i Bleriot'em; na polu wzlotów w Issy-les-Moulineaux. W chwilę potem ulegli ci widzowie okropnej katastrofie.

Okręt powietrzno-wodny.

Przed paru miesiącami opisywaliśmy próby z wynalazkiem awiatora Ravaud, który stworzył kombi-

nację maszyny do latania z okrętem. Pomysł jego, jakkolwiek oryginalny i umiejętnie przeprowadzony, okazał się mało praktycznym. Widocznie więcej widzów zastosowania ma połączenie balonu z okrętem,



Jeszcze o katastrofie awiatycznej w Paryżu: Grupa widzów: 1. s. p Berteaux, minister wojny; 2. premier Monis; 3. awiator Bleriot.

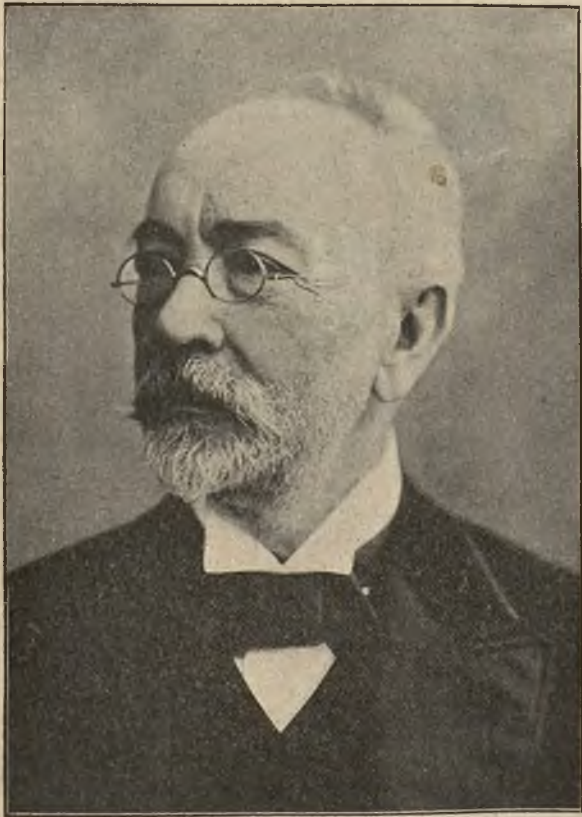
gdyż rząd angielski zdecydował się na zbudowanie takiego statku.

Budowa odbywała się w takiej tajemnicy, że spuszczenie go na wodę było prawdziwą niespodzianką. Dokonano go 22 maja b. r. Balon ma długość 512 stóp, a największą średnicę 48 stóp, zaś pojemność 700.000 stóp sześciennych, może zaś u-



Kurs buchalterii majstrów szewskich w Stryju: Uczniowie kursu i grono gości, obecnych na egzaminie: 1. Radca namiestn. Czepielewski; 2. Dr. Schönnett, instruktor stow. przemysłowych; 3. J. Datka, przełożony stow. i inicjator kursu; 4. Dr. Eile, delegat Izby handlowej i przemysłowej; 5. Konsulent Wydz. kraj. Poznański; 6. Delegat Wydz. kraj. Ponurski; 7. Gendziński i 8. Kwiatkowski, nauczyciele.

nieść 21 ton. Dwie jego gondole połączone są krytą galeryą i wygodnie mieszczą 22 ludzi. Pod gondolami znajdują się rezerwoary na wodę, których kłapy wypróżnia się, gdy statek ma wzlecieć. Na pokładzie urządzono kompletny telegraf bez drutu. Dość należy, że ten potworny okręt w swej części powietrznej nie należy wyłącznie do dziedziny aerostatyki, gdyż posiada dwa motory, każdy o sile 200 H. P. Szybkość ma wynosić 60 km. na godzinę.



Jubileusz prezydenta lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej: Samuel de Horowitz, prezydent Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Koszta budowy wyniosły 41.000 funtów szterlingów. Oficjalnej nazwy statek jeszcze nie posiada, nieurzędowo nazywa się „The Mayfly“ (muszka majowa).

Trzydziestolecie „Rodziny“

Przed trzydziestu laty zawiązało grono ludzi dobrej woli, dbających o przyszłość, instytucję, w której każda osoba, pracująca na swe utrzymanie, a nie mająca ubezpieczenia na starość oraz na wypadek niezdolności do pracy, może to ubezpieczenie znaleźć.

Z małego zaczątku towarzystwo to, które przyjęło nazwę „Rodzina“, wzrosło w ciągu lat trzydziestu w instytucję poważną, silną materialnie, która w ciągu tych lat udzieliła członkom i ich rodzinom pomocy materialnej w ogólnej kwocie 142.629 koron.

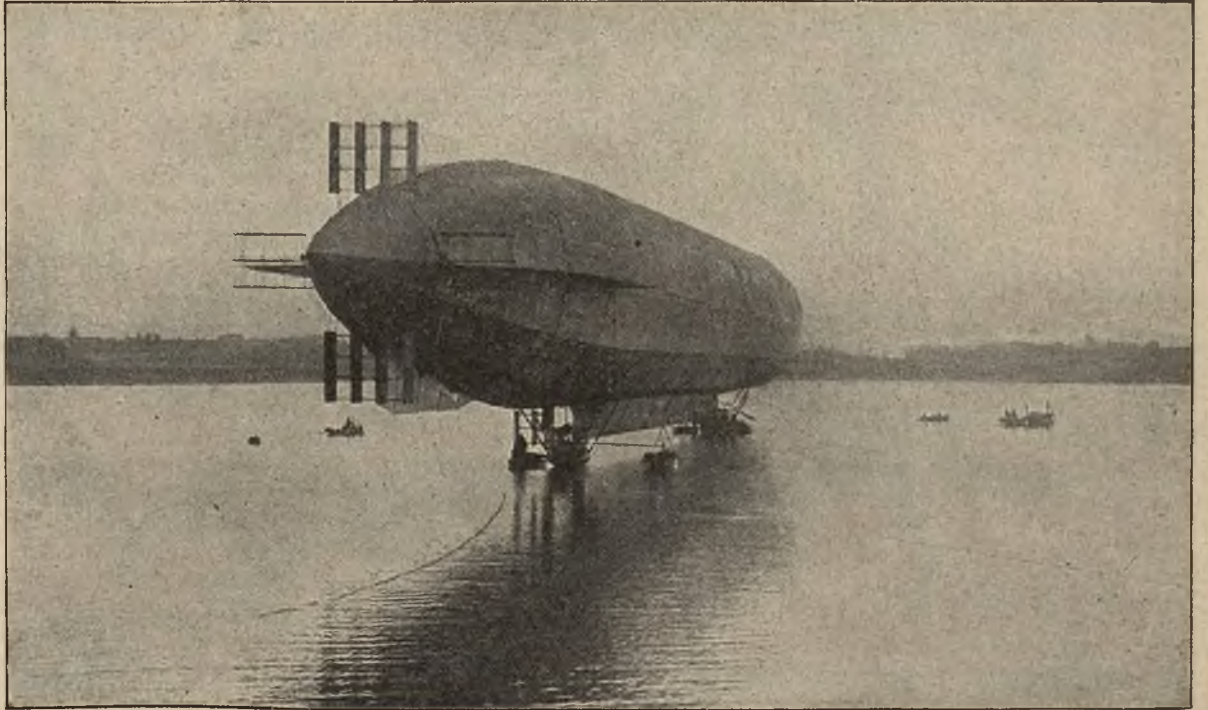
Stan majątku z końcem ostatniego roku administracyjnego wynosił przeszło 300.000 kor. Z procentów tego funduszu wypłaca „Rodzina“ corocznie oprócz emerytur dla członków, niezdolnych do pracy i pensji wdowich i sierocych, stypendya dzieciom członków, a nadto przyznaje z fundacji im. Weli-chowskiego jeden posąg dla córki jednego z członków.

Wedle sprawozdania z ostatniego roku, wypłaca obecnie „Rodzina“ emerytury 58 inwalidom i 86 wdowom z sierotami. Oddziałów filialnych liczy ta instytucja 14, a mianowicie w Bochni, Borszczowie, Brzesku, Gródku Jagiellońskim, Jaśle, Lwowie, Nowym Targu, Przemyślu, Sanoku, Sokalu, Stryju, Tarnopolu, Winnikach pod Lwowem i Złoczowie.

Słowem, działalność swą dobroczynną rozwija „Rodzina“ na wszystkich polach i niesie pomoc swym członkom, wdowom po nich i sierotom.

Siedzibą centralnego wydziału jest Lwów. Na

ostatnich lat, że jej powaga i znaczenie poza granicami kraju, zdrowy pod względem ekonomicznym, społecznym i narodowym kierunek prac, datuje się przede wszystkim od chwili objęcia rządów w Izbie przez p. Horowitza. Prezydent Horowitz wyjednał koncesję na założenie giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie, doprowadził do utworzenia instytutu technologicznego, przyczynił się do zorganizowania w ministerstwie robót publicznych działu dla spraw Galicji, opiekował się sprawami kolejowymi, wreszcie głównie się przyczynił do wzniesienia wspa-



Okręt powietrzno-wodny: Nowo zbudowany statek angielski Mayfly, który jest kombinacją zaopatrzonego w motor balonu z łodzią.

czelu wydziału stoi zasłużony wielce około rozwoju towarzystwa prezes Bolesław Mikuliński, zastępcami jego są pp. redaktor E. Kolbuszowski i radny miejski F. Ohly.

W ubiegły czwartek odbyło się uroczyste, jubileuszowe walne zgromadzenie członków „Rodziny“ i delegatów oddziałów prowincjonalnych, na którym wyrażono uznanie kierownikom towarzystwa za ich niezmordowaną działalność.

Jubileusz prezydenta lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie święciła w ubiegłym tygodniu w sposób bardzo uroczysty siedemdziesiątą rocznicę urodzin swego prezydenta, Samuela Horowitza, oraz dwudziestopięcioletnie jego działalności w Izbie.

A działalność ta była wielce owocna, upamiętniona długim szeregiem dzieł trwałej wartości, którym Izba sama i kraj cały a stolica w szczególności bardzo wiele zawdzięcza.

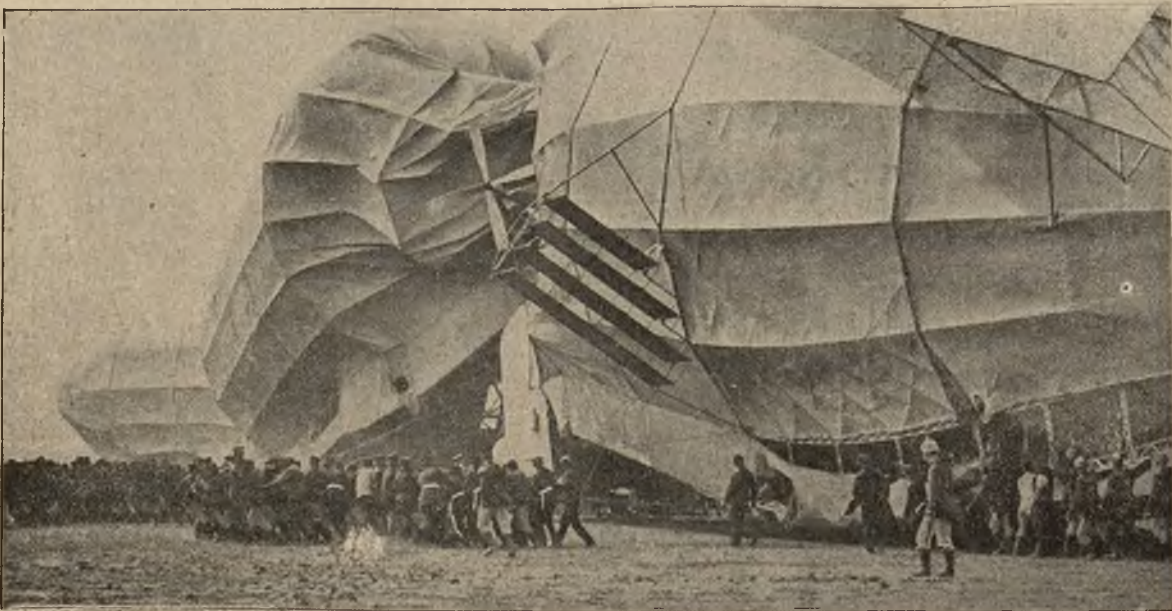
Niepodobna też skreślić wszystkich ważnych spraw, których szczęśliwe rozwiązanie jest w znacznej, a nawet w wyłącznej mierze zasługą prezydenta Horowitza. W każdym razie zaznaczyć należy, że wielki rozwój Izby lwowskiej w okresie paru

tego gmachu na pomieszczenie Izby handlowej i przemysłowej, giełdy oraz instytutu technologicznego.

Nic dziwnego więc, że cała Izba wzięła udział w uroczystym święcie, chcąc dać dowód swego szczerego uznania dla znakomitej działalności prezydenta Horowitza. Celem uczczenia pamiętnego dnia odbyło się w ubiegłym tygodniu uroczyste posiedzenie Izby; do jubilatów przemówił w gorących słowach wiceprezydent Izby Baczewski, podnosząc ogromne zasługi p. Horowitza około podniesienia Izby, poczem wzruszony jubilat podziękował w serdecznych słowach za wyrazy uznania, a zapewniwszy, że i nadal, póki mu sił starczy, pracować będzie dla dobra umiłowanej instytucji, zawiadomił, że z okazji uroczystego dnia złożył 50.000 koron na fundację, o której przeznaczeniu zadecyduje prezydium Izby.



Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń: Dyrektor Michal Garapich.



Katastrofa balonu: Balon hr. Zeppelina „Deutschland“, w chwilę po katastrofie pod Düsseldorfem.

oczne krwią mu nabiegły, czupryna się zjeżyła a barczyste plecy wygięły w kablak.

— Pułkowniku! — warknął przez zęby Krukowiecki — nie ujmuję planowi, jeno bliższego patrzę! Miara się wypełniła! Polska, mówisz, nie jest koper-sztychem! Ale nie jest także panem Skrzyneckim lub panem Czartoryskim! Rozumiesz? Skończyło się! Kto nie umiał, ten ustąpi! Rewolucya musi się ocknąć i porządek uczynić. Burza idzie... i stanie się. W klubach wre. Może lada dzień. Garnizon będzie rozstrzygał. Liczę na pułkownika. Jedna twoja bateria starczy! — Co?

Bem wyprostował się i spojrzał bystro w oczy Krukowieckiego.

— Nie mam baterii.

— Oczywiście, mości dobrodzieju. Ale niechybnie, lada dzień wrócą ci. A gdyby, to zawsze mógłbyś mieć w pogotowiu.

— Na nieprzyjaciela.

— No tak, boć nieprzyjacielem jest nietylko...

— Znam tylko jednego, generale.

XVIII.

Jeszcze wiwaty na cześć Dembińskiego trwały, jeszcze sobie rozpowiadano o niechybnej mocarstw interwencji, gdy naraz Warszawa drgnęła i zawrzała popłochem.

— „Kozacy w Mszczonowie!” — zagadało niespodziewanie Stare-Miasto. — „Pod Tarczynem huzary!” — dodał Zapiecek. — „Bo Paskiewicz przeszedł Bzurę!” — objaśniła Miodowa ulica. A za temi już, ile przedmieść było w stolicy, ile kątów, domków i kamieniczek, tyle rozmaitych gruchnęło wieści. Pisemka, gazetki zawtórzyły alarmowi. Kluby i kawiarnie przyświadczyły mu wrzaskiem.

Rząd, municypalność usiłowała manifestami i odezwaniami podtrzymać ducha, rozniecić zapał. Naprózno. Obchody, zgromadzenia przeistaczały się w burzliwe swary o tem, jak należało Paskiewicza zażyć, z której strony nań uderzyć, gdzie go zmóźdz. Na sztuce wojennej, na budowaniu lunet, wyborze pozycji, marszach, forsowaniu skrzydeł, szarżach i atakach znał się lada pacholek, lada kupczyk, lada mizerak. Co donioślejsze, przeświadczony był, że gdyby nie Skrzynecki, gdyby nie sztabów niedołęstwo, cha, to i teraz jeszcze, w tydzień bodaj, możnaby całą armię nieprzyjacielską za lasy, za góry przepędzić a choć sobie na dorobek, na nowego gospodarstwa tęższy rozmach przybrać bądź Odesę z Krymem, bądź Połock z Pskowem.

Tymczasem popłoch, którym zabrzmiała Warszawa, nie był bynajmniej fałszywy.

Wódz naczelny, pomimo wyraźnych rozkazów Rządu narodowego, nie stoczył decydującej bitwy z nadchodzącym Paskiewiczem, zadawalając się utarczkami z przednią strażą i cofaniem się ku Warszawie. Linia obrony pod Gostyninem, nad Bzurą, przerzucana została bez myśli obrony...

Kozaków wprawdzie nie było ani w Mszczonowie, ani pod Tarczynem, nie było też przegranej bitwy — ale w zamian Paskiewicz fortyfikował się w Łowiczu, Kreutz nadchodził od Łomży, Rosen od Siedlec, Rüdiger przeprowadzał się przez Wisłę, Kejzarow oblegał Zamość!

Bajki o kozakach pod Tarczynem nie ogarniały nawet grozy położenia, były raczej przecuciem, odgadnięciem instynktownem prawdziwego niebezpieczeństwa.

Sejm uląkł się. Juści nie rozpaczliwego położenia, boć na nie miał w zapasie arsenał retorycznych figur, lecz pomruku, który z godziny na godzinę wzmagal się w Warszawie, który przemieniał się w ponury zew, który już grozić zaczynał porachunkiem.

I sejm nareszcie zdecydował, że istotnie inaczej być powinno, ustanowił komisarzy i wyprawił ich do Bolimowa, do głównej kwatery.

Komisarze, uzbrojeni w srogie pełnomocnictwa, zjechali do Bolimowa i zwołali radę wojenną. I na radę, jak przystało na parlamentarne stany, sprosili nietylko generałów, pułkowników, sztabowców, ale i zgola każdego szwadronu, kompanii reprezentantów.

Nieprzyjacieli wydawał ostatnie rozkazy do wyruszenia z Łowicza. A w sąsiednim Bolimowie dobosze nawet się głowili nad tem, czyli nie należałoby jednego z pośród siebie conajęźszego tamburmajora wybrać i do rady posłać dla akuratnego przedstawienia, jako być powinno.

Aliści rada wojenna tak żwawo się uwinęła, iż dobosze nie mieli czasu na elekcyę. W ciągu jednego dnia bowiem nietylko, że kto z poruczników czy kapitanów zadzierzyszy ten zdołał własnemu generałowi czy pułkownikowi do oczu z prawdą swoją skoczyć, ale i mówcy się nagać i sztabowcy narozprawić i komisarze narozczulać i wódz naczelny ze wspaniałym gestem na szeregowczyka się deklorować.

Innego trzeba wodza!

Na tem pytaniu znoyny skończył się dzień.

— Ale kogo?! — gruchnęło nazajutrz pytanie.

— Kogo?! — zafrasowali się i komisarze i obóz i wedety na forpocztach, i koniuchowie przy działach i medycy w ambulansach.

— Chyba Prądyńskiego!



A toż — widzę — szturmem pułkownika trza dobywać.

— Ten przecież od miesięcy na każdym rozumiał się błędnie, ten najlepsze koncipował plany, ten wszystko dotąd przepowiedział.

— Jeden Prądyński!

— Tylko Prądyński!

Ba, ale raptem na przeszkodzie generałowi kwatremistrzowi stanęła szlachetność! Wal głową o mur, klnij na ojczyznę, na ziemię, na ewangelię, kap łzami — szlachetność Prądyńskiego ani drgnie.

Do tej pory ten i ów mniemał, że Prądyński intrygantem był zawołanym, sprzeką, że z pychy, zawiści ręce umył, że na papierze tylko umiał wygrywać bitwy, że swojemi wystąpieniami nieład, rozprzężenie w wojsku podniecał — a tu naraz w osobie kwatremistrza Katon się ozwał.

Odmówił dowództwa i tym razem. — Dlaczego? Dlatego, że o zasadę mu szło, że ponieważ Skrzyneckiego zwalczał, więc nie może brać po nim szarży, nie może dopuścić, by go o prywatę posądzono!

Katon i owszem rad był służyć planem, który, byle go wykonano, był niechybny, Katon atoli nie dał się ubłagać, wolał może być dalej prokuratorem niedołągów, niż z własnem niedołągstwem się zdradzić.

Szlachetność Prądyńskiego zabrała radzie wo-

jennej pół dnia a drugie pół dnia ważenie innych kandydatów, rozprawianie z Zaliwskim, który żądał uwięzienia Skrzyneckiego i niepewne ku Dembińskiemu podjazdy.

Dembiński zdawał się po Prądyńskim jedynym. Ale, ale Dembiński tak gwałtownie stawiał się komisarzom, tak wyraźne czynił przytyki do sejmu, mieszania cywilów do spraw wojskowych, że deputacya bała się wymienić jego nazwiska.

I możeby i tego dnia nie rozstrzygnięto pytania, gdyby nie strzały na forpocztach i hukanie groźne pułków: „wodza dajcie nam! wodza chcemy — bitwy!”

Komisarze stropili się. Poszeptali zwarzeni i westchnęli.

Dembiński, nie świetny. Przebił się na Litwę i z Litwy wrócił, lecz zapaleniec. Mir posiadał w Warszawie, ale, ale czwartemu pułkowi się naraził, bo go zekpał w raporcie po Kuflewskiej bitwie. Wyboru niema — gotów rozpędzić obradujące stany — hm, i co powie na to czwarty pułk, co powie czwarty pułk! Dziej się wola Nieba!

Dembiński tymczasem cale nie myślał kwapić się na dowódcę. Czy z obyczaju, który zapanował między generałami, wybieranymi na naczelników, czy dla braku wiary w samego siebie, Dembiński ledwie po długich naleganiach zgodził się na chwilowe zastępstwo.

Był więc wódz nareszcie. Ale nowego wodza trzeba było zaprezentować wojsku. Uczyniono za tem przegląd.

W obozie rosyjskim ruch wzmagal się, lecz i w polskim zaczął się nielada. Skrzynecki sam podjął się przedstawić wojsku swego następcę i przedstawił tak, że Dembiński porwał go w objęcia i ryknął wielkim głosem: „we dwóch osobach jednego tylko macie wodza!”

Dzień nadszedł wreszcie czwarty, dzień czternastego sierpnia. Dzień ten rozpoczął o świcie komunikat rządu Cesarsko-Apostolskiej Mości, komunikat druzgoczący w niwecz nadzieje na austriacką odsiecz i pismo odręczne gubernatora Warszawy do księcia prezesa Rządu o tem, że Klub patryotyczny otwarcie wzywa ludność do rewolucji.

Komisarze rzucili się do pojazdów i pomknęli na ratunek stolicy.

Nowy wódz zabrał się do planów rozpraw z Prądyńskim, Chrzanowskim, Lubieńskim i Skrzyneckim.

Siedemnastu generałów deliberoowało, swarzyło się... aż w toku najgorętszych argumentów od strony Łowicza wychynęły ciemne, ruchome kolumny i jęły mieść przed sobą polskie placówki.

Generałowie porwali się do szpad. Zagrały pobudki. Wojsko stanęło pod bronią.

Dembiński mierzył lunetą zbliżające się kolumny i wahał się, ważył racye, czyli iść pod Sohaczew i stamtąd zaszachować Paskiewicza odcięciem go od Torunia, czyli uderzyć nań teraz i za Bzurę wyżenąć.

Dembiński wahał się. Niepewność rozstrzygnął kuryer z Warszawy...

Nowy wódz dał rozkaz wymarszu do Ołtarzewa.

Wojsko polskie dźwignęło się chmurne, ponure. Znów odwrót, znów cofanie się, uchodzenie bez planu, bez myśli o znalezieniu lepszego stanowiska, znów mile drogi, znów mitręga i znów bezsilne pogładanie na łuny pożarów, znaczących posuwanie się w tropy Paskiewicza, i znów niemilknące echa beznadziejnych utarczek aryergardy, staczanych z nieprzyjacielskimi podjazdami.

Szło wojsko i kłęto Dembińskiego.

Podczas wódz nowy nie z braku serca, nie dla niedostatku zaufania na odwrót się deklarował. Dembiński był jeno człkiem, który ratując dobytek przed powodzią, widzi płomienie nad własną strzechą. Dembiński z dwojga niebezpieczeństw szedł na zmożenie bliższego, szedł na ocalenie Warszawy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rezygnacja prezydenta republiki.

Rewolucja w Meksyku, o której rozmaitego rodzaju wieści od paru miesięcy dochodzą do Europy, osiągnęła jeden ze swych celów, a mianowicie zniechęciła niesympatycznego pewnej części ludności pre-

murów stolicy, gdy nadto ludność miasta również poczęła się odgrażać Diazowi, uznał on, iż nadeszła wreszcie pora do dotrzymania zobowiązań i złożył godność prezydenta, co przyjęto z ogólnym zadowoleniem.

Prowizorycznym prezydentem mianowano na razie dotychczasowego ministra spraw zagranicznych De la Barra, a Maderos przyrzekł mu swoje poparcie i oddanie na jego rozkazy wojsk rewolucjonistów.

Były prezydent Diaz wyjechał z Meksyku do

się, by próbować jeszcze raz szczęścia. Wynik ponownej jego kampanii o prezydenturę byłby z pewnością dla niego niepomysłny, a wznęciłby tylko wojnę domową, która i tak już niemało szkód przyniosła republice meksykańskiej.



Jubileusz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń:
Dr. Franciszek Paszkowski, dyrektor-referent.

zydenta, Porfiria Diaza, do ustąpienia i opuszczenia stolicy państwa.

Prezydent Diaz, widząc, iż jego osoba jest wielce niemiła rewolucjonistom, już kilkakrotnie oświadczał, iż ustąpi z zajmowanego stanowiska, lecz rewolucjonści nie dawali wiary tym oświadczeniom i w dalszym ciągu prowadzili operacje wojenne, grożąc, iż w ostateczności zmuszeni będą siłą zdobyć stolicę Meksyku i prezydenta przemocą usunąć.

Gdy niebezpieczeństwo spełnienia tych pogroźek stało się bliskie, gdy wojska rewolucjonistów z ich przywódcą Maderosem zbliżyły się coraz bardziej do



Rezygnacja prezydenta republiki: Były prezydent Meksyku, Porfirio Diaz.

Veracruz, a wyjechał nagle i w tajemnicy, z czego wnioskują, że ten sędziwy, bo przeszło 80 lat liczący, człowiek nosi się z zamiarami odegrania jeszcze roli w historii Meksyku, że wróci tam po pewnym cza-



Jubileusz dzielnego urzędnika: Wiktor Gablenz, naczelnik centralnego Wydziału rachunkowego w Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Jubileusz dzielnego urzędnika.

Równocześnie prawie z jubileuszem Tow. wzaj. ubezpieczeń, świętowało grono urzędników tej instytucji dwudziestopięcioletnie pracy jednego ze swych najdzielniejszych kolegów, obecnie naczelnika centralnego Wydziału rachunkowego Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, Wiktora Gablenza.

Ukończywszy studia, wstąpił p. Gablenz w 1886 roku do Floryanki, gdzie wybitnymi zdolnościami i mrówczą pracowitością zyskał od razu uznanie przełożonych a zaletami charakteru, wielką uprzejmością i taktem ogólną sympatyę wśród kolegów.

To też z okazji dwudziestopięcioletnia pracy w tej instytucji, spotkała naczelnika Gablenza bardzo serdeczna owacya ze strony urzędników.

Zamordowanie dziecka.

Potworną zbrodnię wykryto niedawno koło Rawy Ruskiej. — W jednej z pobliskich wsi znaleziono w rzece zwłoki 5-letniej dziewczynki. Ponieważ były pewne poszlaki, że dziecko pochodzi ze Lwowa, rozpoczęto śledztwo w tym kierunku i stwierdzono, że była to nieślubna córka Małki Fass, żony czeladnika krawieckiego.

Mała Guścia była oddawna kością niezgody między małżonkami. Izrael Fass widział w niej żywy dowód nagannego prowadzenia się żony przed ślubem i czynił nieustanne wyrzuty Małce, która wreszcie oddała dziecko na wychowanie niejakiej Stenglowej, płacąc jej po 8 kor. miesięcznie. Ale ten wydatek do tego stopnia drażnił męża, że sceny małżeńskie ponawiały się raz po raz. Wreszcie Małka, jak zeznała, uprosiła brata, czeladnika blacharskiego Józefa Frieda, ażeby zawiózł Guścię do krewnych, zamieszkałych koło Rawy. Co dalej zaszło, miało jej być niewiadomem. Na podstawie silnych podejrzeń, że Fried utopił dziecko w porozumieniu z Fassem i Fassową, aresztowano ich i odstawiono do sądu w Rawie Ruskiej.



Jubileusz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń: Rada nadzorcza, dyrekcja, urzędnicy i służba Tow. wzaj. ubez. na dziedzińcu gmachu.

Kronika tygodniowa.

Bardzo, bardzo przepraszam szanownych czytelników, a zwłaszcza najszanowniejsze czytelniczki, że znów rozpoczynam kronikę od wyborów. Ale przecie to największa szopka galicyjska i największy w Galicyi obrót finansowy. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego w ostatnich czasach mamy taki zalew Galicyi przez filie czeskich i niemieckich banków. Oto miejscowe instytucje nie mogły wystarczyć zapotrzebowaniom kandydatów — potrzeba więc nam było pomocy obcych kapitałów. Jeszcze w ostatniej chwili, bo na dwa tygodnie przed wyborami, darzy nas Länderbank swą filią pod nazwą: „Galicyjski bank ludowy dla rolnictwa i handlu”. Ludowości tego banku, z siedzibą we Lwowie, dowodzi skład dyrekcyi, którą stanowią „znaui i pełen inicjatywy” (słowa dzienników krakowskich) adwokat krakowski dr. Garfein, oraz „bardzo znany” kierownik jednej z wiedeńskich expozytur Länderbanku p. Maurycy Wiktor dwojga imion Eichner. Personal, jak się dowiaduje prasa codzienna, „zestawiony jest z doborowych i wypróbowanych sił”.

Jaki będzie wpływ tego banku na wybory, to dzieje z czasem zapiszą na swych kartach. Na razie zapisują one przedewszystkiem niesłychaną kołowaciznę pojęć. W okręgach ultrademokratycznych, w których przy poprzednich wyborach konserwatysty na lekarstwo by nie znalazł, mają obecnie zapewniony wybór... konserwatysty. Tam, gdzie wszechpolskość święciła największe tryumfy i gdzie też wybrano wszechpolaka, staje ten sam były poseł, ale nie już jako wszechpolak, lecz jako pogromca wszechpolaków i ciż sami wyborcy jak jeden mąż oddadzą mu swe głosy. W okręgu, w którym pod anathemą zabroniono „wybrańcowi ludu” wstąpić do Koła polskiego, staje tenże sam wybraniec, składając uroczystą deklarację, że wstąpi do Koła — a wyborcy zarówno dziś, jak przed 4 laty, obdarzą go swem zaufaniem.

Ta humorystyka w zasadach idzie w parze z humorystycznymi epizodami. Oto pewnego kandydata wsadzono do beczi, oto inny zdjąwszy czapkę z bączkiem, przywdział chłopską sukmanę i udaje Bartosza Głowackiego. Tam znów znanego okpijdusze, człowieka z pod ciemnej gwiazdy, wynoszą z sali na rękach; gdzieindziej jadącemu na zebranie kandydatowi wyprzegają konie i musi biedak iść dwie mile piechotą.

Największą jednak ofiarą wyborów będzie dr. Gross. Naprzód ma ogromny kłopot ze swoją polskością. Zgodził się wstąpić do Koła polskiego, ale nie chciał podpisać deklaracji, przedłożonej przez p. Dattnera, która obowiązywała do złożenia mandatu w razie wystąpienia z Koła. Stąd burza, gromy weń biją. Z drugiej strony odmowę jego podnoszą przyjaciele do wielkości czynu bohaterskiego. „Dumni jesteśmy z dr. Grossa — wołał na zgromadzeniu dr. Lauer — jeśli wstąpi do Koła polskiego, to panowie wicie dlaczego, mianowicie, aby część władzy obrócić na korzyść żydów... Nie wstępujemy do Koła, aby się zaprzedać”. Również radca Schmelkes w mowie, wygłoszonej w żargonie, wyraził swą wdzięczność, że dr. Gross odmówił podpisu pod deklaracją, ułożoną przez p. Dattnera, a podpisaną przez innych kandydatów.

Alle kłopot z polskością to głupstwo wobec rozwijającej się u dra Grossa megalomanii. Od pewnego czasu używa stale formy *pluralis majestaticus*. Oto próbka: „Ponieważ nietylko kahalnicy wystąpili przeciw nam, ale i rzekomi skrajni radykali napadali nas z tyłu, przeto... odstąpiłszy od zamiaru odroczenia na później decyzji wstąpienia do Koła polskiego... Powiedzieliśmy sobie, że nie wolno nam opuszczać Kazimierza, nie wolno go wydać na łup demagogom... My tej formułki (deklaracji p. Dattnera) nie podpiszemy... Niech kahalnicy trzymają się sznurka, my nie na sznurku idziemy do parlamentu, ale jako wolny poseł. Jeżeli kahalnicy zwyciężą ze swą formułką... to powiemy: zostaniemy w Krakowie... Jeżeli nam skradną mandat, to nie będziemy o to płakali... Koniec mowy brzmiał: „Wzywam was do wspólnej pracy i agitacji, aby dnia 13 czerwca wszyscy uchyliłi czoła przed Kazimierzem i jego obywatelami”.

Zanim jednak, czytelniku, jako jeden z wszystkich, uchylił czoła, dowiedz się, że prócz megalomanii rozwija się coraz więcej choroba partykularyzmu. Istniała ona zawsze, ale dotknięci nią kryli się ze swoją ułomnością. Obecnie wystąpiła ona jawnie. Oto jeden z kandydatów na prowincyi ogłasza w dziennikach krakowskich, iż kandyduje jedynie dlatego, aby zwalczać kandydaturę p. D., a zwał

ją dlatego, bo (są jego słowa) „D. nie mieszka w naszym okręgu wyborczym”. Argument nielada, przynoszący zaszczyt jego autorowi. Może myślicie, że to jaki ciemny wieśniak czy małowieszczanin — nie, to człowiek, przy swem nazwisku dr. kładący, a więc inteligent *prima sorta*. I taki nie rozumie, że kraj ma wysłać najteższych ludzi (inna rzecz, czy ich wysyła), bez względu na to, gdzie się rodzi (i kto ich urodził) i gdzie mieszkają. I tak już smutno wygląda nasza delegacja, cóż dopiero, gdybyśmy zastosowali się do pojęć owego okręgowego patryoty. Nie mogliby całkiem kandydować pp. Biłiński, Zaleski Korytowski, Rosner, bo w Wiedniu mieszkają; nie mogliby kandydować pp. Jaworski, Adam, Skarbek, Staciński, Zerański, Starzyński, German i t. d., bo żaden z nich nie mieszka w tym okręgu, w którym kandyduje. Wymieniłem nazwiska zarówno mi sympatyczne jak niesympatyczne (oby połowę ich pożarł moloch wyborczy!) ale przyzna mi każdy, że są to nazwiska, należące do „najwięcej mówiących”. Według teorii owego dra z prowincyi, nie byłiby przedtem nigdy posłami Dunajewski, K. Badeni, Bobrzyński, Milewski, Piniński, Duleba, W. Dzieduszycki, Szczepanowski i t. d., bo ich nie wybierały własne okręgi. Również Ziemiałkowski, Gołuchowski, Zyblikiwicz nie zawsze z własnych okręgów wychodzili. Nieraz taki „cudzy” okręg, właśnie dlatego, że cudzy, miał większe znaczenie, niż okręg własny, bo był pewnego rodzaju manifestacją. Czyniono to zwłaszcza w początkach życia konstytucyjnego w Galicyi. Z interesującej pracy K. Bartoszewicza, historyka tych początków, dowiadujemy się n. p., że do pierwszego sejmiku Leon Sapieha był w pięciu okręgach wybrany — chciano tym sposobem zaznaczyć, że kraj go życzy sobie na marszałka. W paru miejscach był jednocześnie wybrany i Smolka, jako wódz demokracji. Z ostatnich czasów przypominam manifestacyjny wybór Bojki we Lwowie. Tak, panie doktorze, wybiera się posłów kraju, a nie przedstawicieli Liszek, Jordanowa, Skawiny, Małych i Wielkich Głupczych, choć to nie przeszkadza, że tam urodzić się i mieszkać mogą tejsze głowy, niż w innych stronach kraju.

Niestety o tegie głowy coraz trudniej, nawet na stanowiskach literackich kierowników teatru. Przekonywa się o tem Warszawa, która ani rusz takiego kierownika znaleźć nie może. Obecnie pisma warszawskie zapełnione są opisem nowego teatralnego skandalu. Wystawiono mianowicie w teatrze Rozmaitości sztukę „Matka”, która, wysykana i wygwizdana padła od jednego razu, bo na drugim przedstawieniu były pustki, a trzeciego już nie dano. Skandal niebывały, bo trzeba wiedzieć, że teatr Rozmaitości jest tak mały wobec milionowej ludności Warszawy, iż najmniejsza miernota nie schodzi z repertuaru przed dziesięciu choćby przedstawieniami, a sztuka dobra wypełnia teatr razy kilkadziesiąt, a nawet setkę liczy przedstawień. Ale to nie koniec skandalu. Przed samem przedstawieniem, wymieniony na afiszu, jako współautor sztuki, pan Kawecki ogłosił, że nie jest bynajmniej jej współautorem i pozwolił umieścić swoje nazwisko na żądanie literackiego kierownika teatru p. Kotarbińskiego, który tylko pod tym warunkiem zgodził się na wystawienie „Matki”. P. Kotarbiński temu zaprzecza, p. Kawecki (nawiasem mówiąc, znany u nas autor głośniejszej „Szkoły”) utrzymuje się przy swoim. Po czyjej stronie słuszność, zbadać trudno. Są fakta świadczące przeciw p. Kaweckiemu, ale nie sposób, aby p. Kotarbiński był też bez winy, bo ma przecie tyle znajomości rzeczy, że nie mógł zawierzyć, aby ta nieudolna robota wyszła z pod ręki p. Kaweckiego. Ale mniejsza o to, jakie zachodziły stosunki między tymi panami, kto kogo podszeźł, za kim jest cała prawda, czy pół prawdy. Pozostanie faktem, że kierownik literacki zakwalifikował na scenę sztukę, którą jednomyślnie uznano za najstraszniejszą marnotę. „Że się znalazła scena, co taką okropność wystawiła, za to całkowita odpowiedzialność spada na kierownika” — pisze *Słowo*. „Sztuka jest utworem tak niedołącznym — zaznacza *Kuryer Warszawski* — że ani sposób zrozumieć, jak mogła znaleźć gościnę w „Rozmaitościach”. Bez względu na obrót całej sprawy — mówi *Kuryer Poranny* — afera ta jest jednym jaskrawym epizodem w ogólnem niedołączym, chaosie i anarchii literacko artystycznej zarządu sceną polską”. *Gazeta Warszawska* radzi wprost p. Kotarbińskiemu, aby opuścił stanowisko, na którym składa dowody literackiej „niepoczytalności”. Cytujemy umyślnie te opinie, bo pamiętamy dobrze, jak prasa warszawska rzucała się na tych krytyków i radców miejskich krakowskich, którzy występowali niegdyś przeciwko gospodarce p. Kotarbińskiego w teatrze krakowskim. Dziś na własnej skórze poznała Warszawa jego do prowadzenia sceny kwalifikacje.

A i w Krakowie mieliśmy małe skandalatko i to w grubo poważniejszej, niż teatr Rozmaitości, instytucji. Jeżeli użyłem zdrobniałej nazwy, to znaczy, że nie podzielałem zdania tych, co skandalem nazywają udzielenie Sienkiewiczowi przez Akademię nagrody z funduszu hr. Reya. To nie skandal, ale niewłaściwość, bo spalenie intencji ofiarodawcy. Hr. Rey przeznaczył tę nagrodę za najlepsze dzieło, wydane w ciągu ostatnich lat pięciu, odznaczające się czystością ducha, języka i myśli polskiej. Akademia uznała za takie dzieło „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza, rzecz napisaną przed laty blisko 30. Jak to być może? Wszak fundator nagrody, ustanawiając ją w r. 1906, myślał o przyszłym pięcioleciu, a nie o przeszłości, o wynagrodzeniu dzieła dawno już napisanego. Tu nie pomoże kruczek, że w ostatnich latach pięciu wyszło ósme wydanie „Ogniem i mieczem” lub że szło o nagrodzenie całej działalności literackiej Sienkiewicza. O pierwszym wydaniu tylko może być mowa, a nie o ósmym — a fundacja nic nie wspomina o nagrodzeniu całej działalności. Więc myli się Akademia, sądząc że jej postąpienie „spotka się niewątpliwie z największym uznaniem całego społeczeństwa”. Mimo najwyższej czci dla talentu i zasług Sienkiewicza — ta nagroda za „Ogniem i mieczem” mu się nie należała — żadne zś kręctwo nie może spotkać się z „najgorętszym uznaniem”. Dajcie Sienkiewiczowi dziesięć nagród innych i większych — zgoda, ale nie z funduszu, mającego inne przeznaczenie. Trzeba było uznać „Wiry” za najlepsze dzieło, a byłoby wszystko w porządku. Mogłoby to się komuś nie podobać, mógłby ktoś powiedzieć, że lepsze, niż „Wiry”, dzieło w ostatnim pięcioleciu się okazało, ale możnaby odpowiedzieć: to rzecz gustu i zapatrywania — jednym to, drugim co innego się podoba. Idzie tu zresztą o zły przykład: dość już u nas samowoli, nieszanowania woli fundatorów — niech choć od tego będzie wolna Akademia.

Za to jej, a nie komu innemu wypadło zaznaczyć i uczcić pięćdziesiątą rocznicę zgonu największego polskiego historyka, Joachima Lelewela. Kiedy rozeszła się wieść o jego zgonie (29 maja 1861) cała Polska pokryła się żałobą, bo była to wielka strata narodowa. A dziś cisza, jakby ten wielki uczonej i patriota, mąż gołębiego serca i niesłychanej abnegacji, przestał być dla nas tem, czem był. Tylko *Tygodnik Ilustrowany* przypomniał tę rocznicę, oddał cześć temu, którego największy wieszcz witał płomienną odą w murach wileńskiej wszechnicy. A cześć taka to obowiązek — i dobrze rozumiany interes własny. Jeżeli dzisiejsi chcą, aby o ich pracach i zasługach pamiętano, niech nie lekceważą ogromu zasług „wczorajszych”.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.

POLECA:

Świeży transport **KAPELUSZY** słomkowych i **PANAMA** ostatnie nowości angielskie i francuskie.

The Roller Skating Rink

„WROTNISKO” Kraków — Rajska 12.
Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od 10—11 godz. popoł. od 4—11 godz. przy muzyce wojskowej. Popisy i wzory jazdy pp. de Komjathy i A. Bartha. Szczegóły w afiszach.

Nową zdobyczą wiedzy lekarskiej jest „Epilepticon”, o którym powagi lekarskie najkorzystniej się wyrażają. Kto cierpi na epilepsyę, taniec św. Wita, zaburzenia nerwowe, otrzyma próbkę bezpłatnie w aptece Fort. Gralewskiego w Krakowie 109.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

Popis krakowskiej straży ogniowej.

W uroczystym jubileuszu Tow. wzaj. ubezpieczeń brała żywy udział i miejska straż ogniowa krakowska i straż ochotnicza, już z tego powodu, że obie te instytucje powołane zostały do życia z inicjatywy „Floryanki“. Najwymowniejszym wyrazem współdziałania obu wspomnianych straży w święcie Tow. wzajemnych ubezpieczeń, były ich popisowe ćwiczenia na boisku pozlotowym, urządzone w przeddzień jubileuszu.

Krakowska straż pożarna cieszyła się zawsze i cieszy wielką popularnością wśród publiczności krakowskiej i wielką sympatią. To też zapowiedź jej popisowych ćwiczeń ściągnęła na trybuny i boisko ogromne tłumy widzów, zwłaszcza że dzień był prześliczny. Z górą 10.000 osób otoczyło plac ćwiczeń. Przybyli też licznie dygnitarze, między innymi prezydent dr. Leo z gronem radców miejskich, delegat Fedorowicz, rada nadzorcza i dyrekcyja Floryanki, JE. Antoni hr. Wodzicki, wielu urzędników Tow. wzajemnych ubezpieczeń i t. d.

Cwiczenia rozpoczęły się zaraz po 4 popołudniu. Na odgłos dzwonka alarmowego wjechały galopem na boisko od lewej strony pojazdy straży. Więc wozy rekwizytowe ze strażakami, wielka drabina mechaniczna, sikawka parowa, beczka z wodą, ka-



Popis krakowskiej straży pożarnej: Tabor straży, rozstawiony przed budynkiem cyrkowym.

jących ćwiczeń, jak zanoszenie drabin do bramy wchodowej, zakładanie ich i wspinanie się w górę, rozciąganie węzów gumowych, wogóle wszystko, co dzieje się w czasie gaszenia pożaru. Przedstawiono wszystkie ważniejsze momenty akcji ratunkowej, polegającej nietylko na lokalizowaniu i gaszeniu

to rodzaje skafandrów, podobne do używanych przez nurków, dzięki którym strażak może bezpiecznie wejść do napełnionej dymem piwnicy i tłumić pożar w zarodku prądem wcdy z węza, trzymanego w rękę.

Nastąpiło pakowanie przyrządów na wozy, poczem cała kalwakata pojazdów przedelfilowała znowu w galopie przed publicznością i żegnana hucznyimi oklaskami zniknęła po za trybunami.

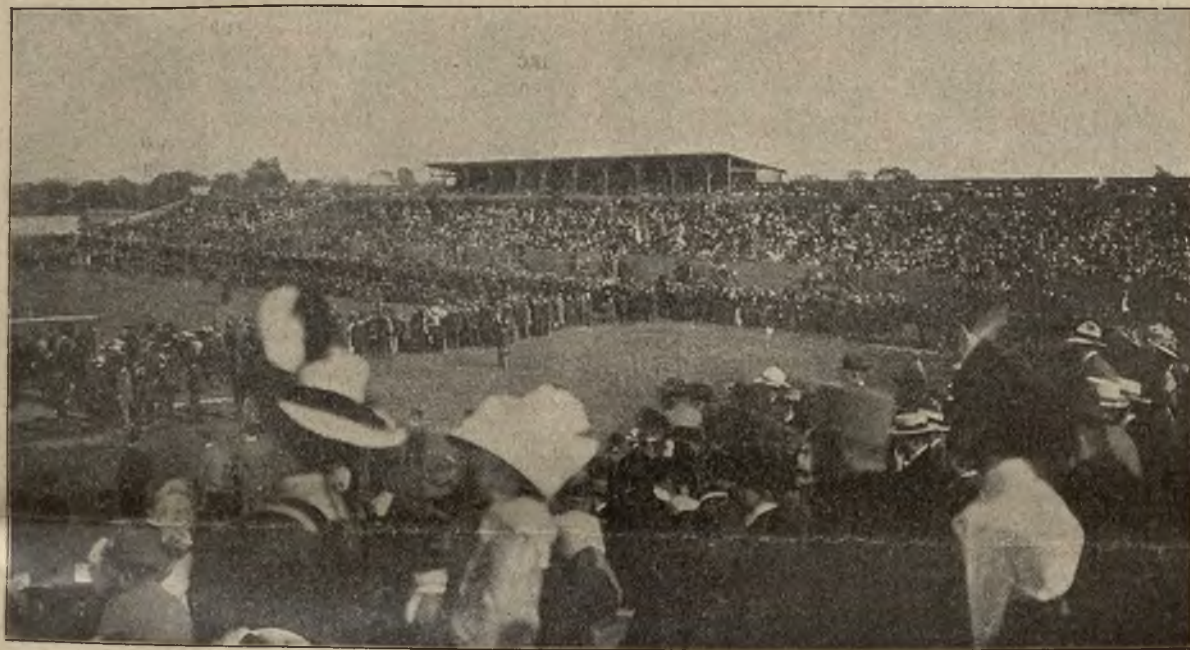
Z interesującego tego popisu zamieszczamy dziś szereg zdjęć fotograficznych.

Epilog tragedji miłosnej.

Wśród wielkiego zainteresowania toczy się przed sądem lwowskim proces przeciw Kazimierzowi Lewickiemu o zamordowanie ś. p. Antoniny Ogińskiej, artystki dramatycznej teatru miejskiego we Lwowie, proces stanowiący epilog smutnej tragedji miłosnej. Sam fakt morderstwa i jego szczegóły znane są powszechnie naszym Czytelnikom z poprzednich relacji na ten temat, dziś więc ograniczamy się na podaniu pewnych momentów z sensacyjnego procesu.

A sensacyjnym jest ten proces nietylko ze względu na sam przedmiot, ze względu na treść aktu oskarżenia, ale i z tego powodu, że — jak w niewielu innych procesach — kładzie się główny nacisk na psychologiczną stronę dramatu, bada się stan duszy i umysłu sprawcy czynu.

Bo obrona oskarżonego, który do spełnienia morderstwa w całej pełni się przyznał, polega właśnie na twierdzeniu, że silne, namiętne uczucie miłości do tego stopnia opanowało umysł jego, iż stracił pod jego wpływem równowagę, iż nie mógł o niczem innem myśleć, iż wpadł w stan bardzo silnego zdenerwowania i w stanie tym, jako nieodpowiedzialny za swe postępowanie, zbrodnię popełnił. Obrona przytacza też na udowodnienie tej tezy cały szereg faktów z młodości obwinionego, które mają wykazać, iż Kazimierz Lewicki był zawsze anormalny i zwyrodniały.



Popis krakowskiej straży pożarnej: Tłumy publiczności na trybunach i boisku.

retki pogotowia ratunkowego, wreszcie na końcu kierownik ćwiczeń, naczelnik miejskiej straży p. Nowotny. Przejechawszy przez całe boisko w pełnym galopie, ustawiły się szybko wszystkie wozy przed budynkiem cyrkowym. Równocześnie rozpoczęła się gorączkowa ale zadziwiająca składnością i porządkiem praca strażaków. Kierowani sygnałami trąbki naczelnika, strażacy wykonali cały szereg interesu-

ognia, w tym wypadku „teoretycznego“, ale i na ratowaniu zagrożonych pożarem ludzi. Więc po zwi-sajających płachtach zsuwali się ze znacznej wysokości młodzi chłopacy, strażacy skakali do rozpostartych płacht, co oczywiście ogromnie się podobało zebranej publiczności. Na zakończenie odbyła się demonstracyja najnowszych przyrządów pożarniczych, mianowicie aparatów dymowych i piwnicznych. Są



Popis krakowskiej straży pożarnej: Naczelnik miejskiej straży pożarnej F. Nowotny na polu ćwiczeń.



Popis krakowskiej straży pożarnej: Akcyja ratunkowa straży miejskiej przy głównej bramie.

Istotnie nie brak w zeznaniach świadków szczegółów, które wskazują, iż sprawca okropnej zbrodni był pod pewnymi względami wykolejony duchowo. Nikt jednak z wiarygodnych osób, które na temat poczytalności oskarżonego składały w procesie zeznania, nie wyraził opinii, iżby Lewicki był człowiekiem zupełnie anormalnym, takim, którego z tego powodu można od odpowiedzialności karnej uwolnić. Zeznania jego i w śledztwie złożone i następnie w czasie rozprawy wykazały, że pamięta bardzo

się, poznała bowiem, iż charakter Lewickiego nie jest tego rodzaju, iżby dawał gwarancję trwałego uczucia. Niestety mimo usilnych starań nie udało jej się wyzwolić z więzów, gdyż Lewicki, usposobiony despotycznie i nie liczący się z żadnymi względami, przemocą, terrorem, wogóle wszelkimi środkami godziwymi i niegodziwymi zmuszał ją do ulegania jego woli. Mówił jej wciąż o miłości a traktował równocześnie brutalnie, powtarzał zapewnienia o swem przywiązaniu i pragnieniu połączenia się



Popis krakowskiej straży pożarnej: Ratowanie „pogorzałców“ zapomocą rozpiętych płócien.

dokładnie wszystkie fazy stosunku miłosnego z ofiarą zbrodni, że pamięta również sam fakt morderstwa. W zeznaniach jego bardzo niesympatyczne były tylko usiłowania rzucenia cienia na pamięć ś. p. Ogińskiej. Natomiast zeznania wszystkich świadków, którzy znali ś. p. Ogińską i znali jej stosunek z Lewickim, rzuciły zupełnie inne światło na tę sprawę. Okazało się, że ś. p. Ogińska, zaplątawszy się w stosunek miłosny z Lewickim, stosunek przez długi czas tylko platoniczny, chciała następnie wycofać

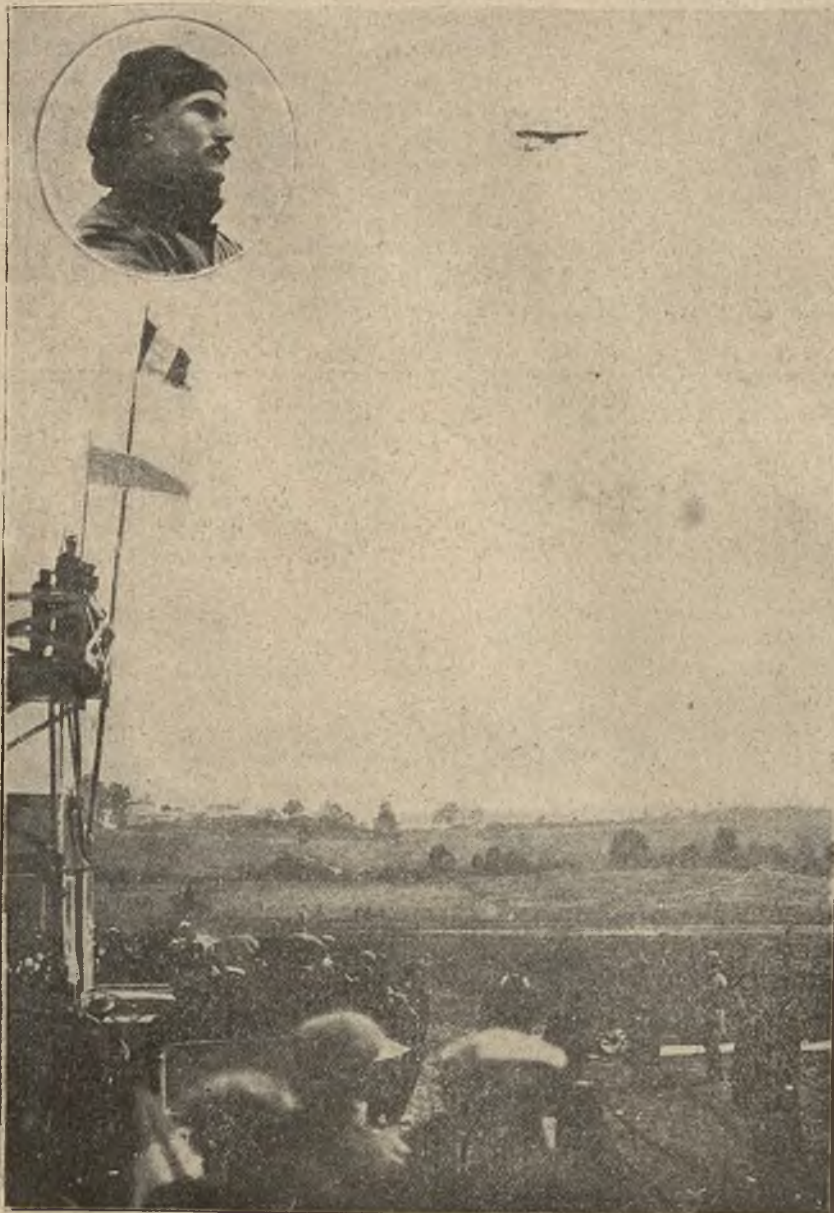
z nią związkiem legalnym, a równocześnie groził jej skandalem, w razie gdyby stosunek próbowała zerwać. Świadkowie ci wyrażali się również bardzo pochlebnie o ś. p. Ogińskiej, jako o kobiecie bardzo dobrej, łagodnej, bezinteresownej.

Z innego jeszcze względu proces ten wywołał dużą sensację. Oto krążyły we Lwowie pogłoski, iż zamożna rodzina Lewickiego próbowała przekupić kilku sędziów przysięgłych, aby uzyskać werdykt uniewinniający. Pogłoski te doszły do ławy przysięgłych, z których jeden, inżynier Stella-Sawicki, zażądał od trybu-



Epilog tragedii miłosnej: Ś. p. Antonina Ogińska.

nału przeprowadzenia dochodzeń, celem wykrycia źródła owych pogłosek.



Aeroplanem z Paryża do Madrytu: Przybycie awiatora Védrińes do Angoulême.



Zamordowanie dziecka: Józef Fried i jego siostra Małka Fassowa, aresztowani pod zarzutem zamordowania 5-letniego dziecka Małki.

(Fot. „Rembrandt“, Rawa ruska).

Następstwem tego procesu będą też dochodzenia karno-sądowe o złożenie fałszywych zeznań przeciw jednemu ze świadków, agentowi policyjnemu Kurantowi, ponieważ podczas rozprawy zeznawał zupełnie inaczej niż w śledztwie.

Wyrok w interesującej tej i sensacyjnej rozprawie spodziewany jest we czwartek.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 20.

Logogryf:

P r o m i e ń
E l e a z a r
R u ń
F o r u m
K o r y b u t
A j a e c i o
y
P r e s z b u r g
P r z y k o p
e
B a c h m a t

Lamigłówa: Janusz.

Zadanie do przedstawienia: Czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość traci.

Lamigłówa literacka:

Straszny dwór
Trylogia
Emeryt
Faraon
Ad astra
Na odlocie
Życie
Emisaryusz
Romeo i Julia
Orleńta
Małżeństwo
Szubrawcy
Kolejarze
Infantka

Epilog tragedii miłosnej: Kazimierz Lewicki.

Logogryf:

J u l i a n
H a l i n a
J a n i n a
B e r l i n
N a s s a u
C h o c i m

Zagadka: Morg, grom.

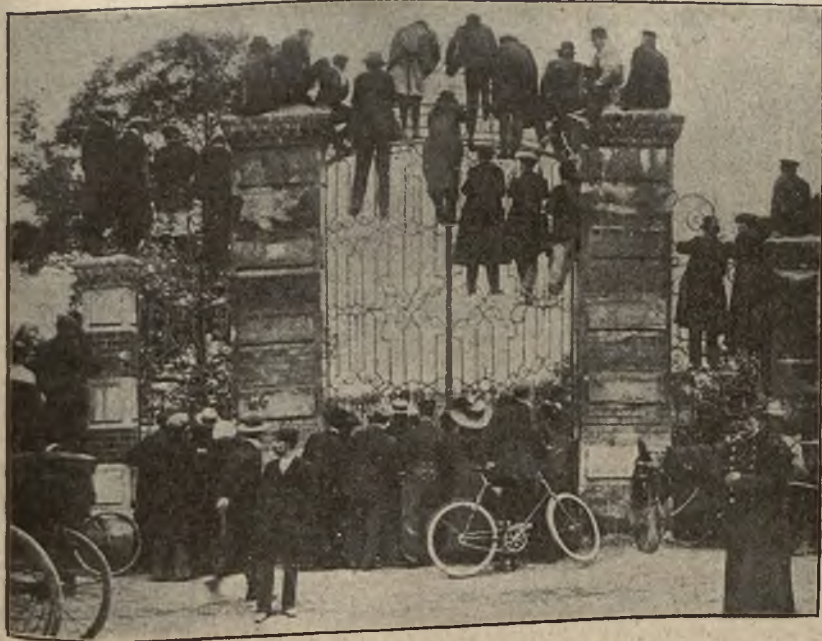
Szarada: Okolica.

Lamigłówa:

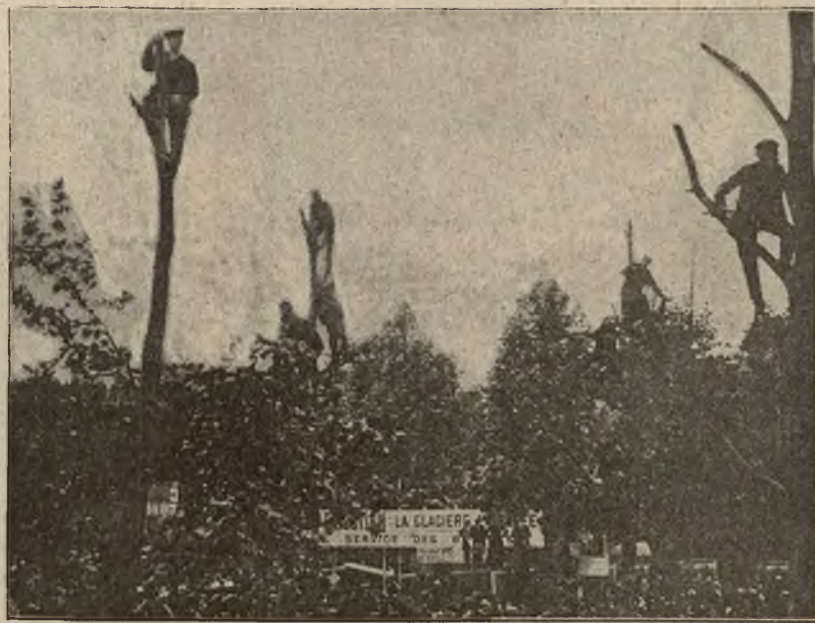
Lis
Ulm
Dom
War
Inn
Kos
Sen
Osa
Las
Sok
Kra
Iks

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S Kowalówka Kraków, K. Kaim Kraków, J. Łopatkiewicz Sambor, H. Ungar Lwów, M. Kobyłka Lwów, S. Kozicki Kołomyja, J. Kulczewski Stanisławów, A. Bałicki Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Pick Łódź, S. Lemiszewski Żółkiew, J. Gramski Tarnów, A. Antosz Jasło, H. Barnat Lwów, J. Bróz Sanok, M. Pytel Kraków, I. Brzostowski Krosno, M. Wojkowski Tarnopol, W. Świrski Piotrków. W Ostrowski Sandomierz, H. Kwaśniewski Lublin, W. Bandrowski Lublin, M. Więkowska Warszawa, S. Kalinowski Jasło, W. Thun Płock, R. Reichenberg Cieszyn, J. Jahoda Cieszyn, H. Piątek Podwołoczvska, S. Gross Sanok, J. Kossowski Lwów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, S. Blätterfeind Czerniowce, S. Lindenbaum Złoczów, H. Figiel Sambor, K. Leszczyński Jasło, S. Domagałski Kraków, W. Raczyńska Sanok, H. Lipowska Przemyśl, J. Nowacki Sniatyn, M. Scholz Rzeszów, K. Bernatowicz Jasło, Z. Radyszewski Janów, R. Linderski Czerniowce, F. Ohrenstein Drohobycz, C. Wang Tarnobrzeg, J. Egelberg Rzeszów, M. Krawecka Kraków, S. Piskorski Kalusz, J. Baczyński Kołomyja, T. Kozłowski Lwów, J. Walega Tarnów, H. Obst Warszawa, M. Darowska Petersburg, J. Cywiński Szczekociny, W. Dutkiewicz Petersburg, O. Górkowa Chyrów, A. Pankowski Kraków, Z. Garczyński Janów, M. Arbesbauer Lwów, E. Bogdańska Koronów, A. Trzeciak Abbaza, M. Mróz Lwów, J. Leśniowski Radomyśl, M. Serbeńska Bndzanów, K. Fuchs Czeremchów, M. Oleksiukowa Holeszów, M. Kalicińska Zakopane, J. Sparling Wiedeń, J. Górski Warszawa, S. Sokolowski Kraków, K. Blachowski Kraków, W. Softysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, W. Potocka Kraków, S. Karczmarzski Poddębnie, S. Bukowski Kijów, H. Maciejowska Lwów, D. Misiągiewicz Tarnopol, R. Ciszewski Kraków, S. Jaworski Zakopane, K. Gliński Kołomyja, S. Wilczkiewicz Jasło, W. Urban Lwów, J. Wilkosz Rzeszów, T. Popiel Kołomyja, K. Wiewiórowski Janów, J. Bałuk Kraków, T. Broda Strzyżów, J. Skalski Kraków, M. Stolarska Podgórze, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Bernstein Warszawa, M. Rogalska Radom, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, L. Sobieniowski Brzeżany, H. Malinowska Winnica, S. Hrbaczek Tarnopol, J. Merta Bestwina.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. M. Arbesbauer Lwów. Upraszamy o nadesłanie 35 hal na kosztą poleconej przesyłki.



Aeroplanem z Paryża do Madrytu: Publiczność na polu wlotów w Issy-les-Moulineaux pod Paryżem, obserwująca start awiatorów.



Aeroplanem z Paryża do Madrytu: Najzapaleńsi z widzów ze szczytów drzew przyglądają się startowi awiatorów.

Głosy publiczne.

Wystawa ruchoma z Królestwa Polskiego. Celem zaznajomienia naszej publiczności z produkcją przemysłową Królestwa Polskiego oddział Warszawskiego Towarzystwa dla popierania przemysłu i handlu, postanowił przedstawić naszej publiczności wzory i próbki wyrobów fabryk tamtejszych.

Dnia 3 czerwca przybędzie do Krakowa statek znacznych rozmiarów i zatrzyma się na Wiśle przy placu Groble na przeciąg dni pięcin. Na tym statku będą rozmieszczone wzory i próby przemysłu Królestwa Polskiego.

Statek wyruszył przed kilku tygodniami z Warszawy i zatrzymuje się we wszystkich miejscowościach położonych nad Wisłą.

Na statku znajduje się około 1000 wzorów przemysłu fabrycznego, a prócz tego może się pomieścić na statku około 1500 osób.

Wstęp na wystawę wynosi 50 hal, dla młodzieży 30 hal. Bilety ulgowe dla grup za sto biletów 20 koron.

Po bilety grupowe należy zgłaszać się do biura Towarzystwa Technicznego (II. p) lub do biura wystawy (partier) ul. Straszewskiego L. 28.

Z pólek księgarskich.

Przegląd zdrojowo-kapelow i przewodnik turystyczny. Oficjalny organ polskiego Towarzystwa Balneologicznego i Krajowego Związku turystycznego w Krakowie. Czasopismo ilustrowane. Wychodzi cały rok co dni 14. Redakcja i Administracja: Kraków, Batorego 1. Prenumerata roczna 6 koron.

Nr 2 z dnia 15 maja 1911 (Rok X), zawiera: Pamiętajmy o polskich zdrojowiskach i uzdrowiskach! — Sprawozdanie z VII Walnego zgromadzenia — Zarys działalności Wydziału Pol. Tow. Balneologicznego — Inwestycje krynicy — Korespondencje — Wiadomości bieżące — Zmiana rozkładu jazdy na sezon letni.

Całkiem osobliwe są Weck'a naczynia szklane do konserwowania i aparaty do gotowania we wszystkich częściach, a wszelkie naśladowstwa są tylko dowodem dobroci Weck'a naczyni do utrzymania świeżości. Chce się Pan o tych wspaniałych zaletach przyrzędu „Oryginalnego Weck'a“, pierwszej i najstarszej firmy w tej branży, dokładnie poinformować, załadaj pan kartką korespondencyjną broszurę „Gotój na zapas“, którą przesyła darmo J. Weck, Spółka z ogr. por. Główne składy wysyłkowe Karol Müller, M. Schönberg.

Kącik humorystyczny.

Nieporozumienie.

Mąż (czytając na głos gazetę): Ching, Na-Tung, Hsiuh-Shishang, Kiang-Tung-Yen, Lu-Yun-Hsiang, Yu-Liang, Tsai-Shung, Yung-Ching...

Zona: Bój się Boga! Coż ty chcesz naśladować mówiącego psa?

Mąż (z oburzeniem): O kobieto! Toż to lista nowego ministerstwa chińskiego!... I wy kobiety chcecie równouprawnienia?...

Na ulicy.

— Państwo tego roku nie wyjeżdżają do kąpiel?

— Już nie potrzeba!... Nasza Mania zareczyła się z doktorem...

Ze świata kobiecego.

Stroje damskie a koronacja króla angielskiego.

Król Jerzy V. przemówił w kwestyi... spódnicy damskiej!... Przemówił przez orędzie wielkiego szambelana, komunikując wszystkim damom angielskim, którym przyjdzie brać udział w koronacyjnych uroczystościach, że mają wystąpić w spódnicach szerokich. Przepis ten wynika z zwyczaju, iż kobiety składają przed królem i królową trzy głębokie ukłony, które mogą wyjść z gracją tylko o tyle, o ile kolana i biodra kobiety zanurzają się w obfite fałdy sukni i płaszcza dworskiego. Etykieta ta ściśle jest przestrzegana w Anglii, również jak i trzy białe pióra „księcia Wallii“, które każda dama dworu przytwierdza ponad dyademem, a to od czasu podboju Indyi.

Ponieważ toalety, które damy przygotowują na uroczystości dworskie, będą mogły być podziwiane zbliżona tylko przez nieliczne grono, lud angielski

rowych i bluzkach. Drugą nadzwyczajnością obecnej mody jest niesłychana lekkość materiałów. Będzie to cechą znamioną naszej epoki.

Gdy renesans miał brokaty i lyońskie aksamity tak ciężkie i sztywne, że marszczona spódnica stała na posadzce i bez manekina, gdy dyrektoriat wprowadził adamaszki niezmiernie grube — a nawet babki nasze pozostawiły nam w sukcesyi jedwabie gładkie, o których mówi się: „jak skóra“, dzisiejszy przemysł wyrabia materye mające blask, barwy i wzorzystość niemniejsze od dawnych, a doprowa-

Wśród przepysznych toalet dam dworskich, widzimy też sukienki młodych panienek, którym stopień pokrewieństwa dozwala na wzięcie udziału w uroczystościach koronacyjnych. Nielada trudnością jest stworzenie toalety dla podlotka, dość wspaniałej, aby nie wyglądała mizernie przy przepychu innych, dość skromnej, by harmonizowała ze świeżością i prostotą młodej panienki.

Z tego względu warto opisać parę takich toalet. Oto na szkicu z atlasu *voire* spódniczka z jedwabnego muślinu białego, krajana w wąskie kliny, między którymi muślin jest przymarszczony, pozwalająca na swobodę ruchów. Spódniczka u dołu objęta leciuchnym galonem w tonach tęczy, ponad nim trzy ruloniki koloru *vieux rose* z dwoma koloru *vieux bleu*. Podobnie wykończona jest spódniczka od góry. Staniczek pokryty muślinem marszczonym i przybrany chusteczkowym kołnierzem koronkowym (*vielle Malines*). Dó tego króciuchny zakieciak *direc-*



Bluzka z jedwabiu jabońskiego; bufa rękawu z tiulu na jedwabiu w tonie tła bluzki, zakończona gipiurą objętą w aksamitkę w tymże kolorze. Takie samo wykończenie kołnierzyka.

dopominał się, aby zostały wystawione na widok publiczny w ciągu kilkudniowej wystawy. W olbrzymich witrynach ukazały się stroje, zdumiewające bogactwem i wytwornością.

Najbardziej uczęszczaną i podziwaną była wystawa dyademów, które wszystkie ladies angielskie nadesłały. Większość ich to antyki, arcydzieła sztuki XVII i XVIII w., niejedne tak cenne, że mogłyby zabezpieczyć byt licznej rodziny.

Niemniej kosztowne klejnoty podnoszą wartość niejednej sukni. Tak przy toalecie z srebrno białej gazy widzimy koronkę wenecką inkrustowaną diamentowymi rozetami niezmiernego blasku, umieszczonemi w dwa rzędy na koronce mającej 35 cm. szerokości. Cenna ta pamiątka z czasów królowej Elżbiety Tudor została zachowana z niezmierną starannością.

Tu znowu suknia ze srebrnej lamy, na którą zarzucono tunikę z blondyny lekkiej, jak mgła, kończącą się szpiczastym trenem. Od ramienia spływa draperya z muślinu jedwabnego, mieniąca się tonami od bladego różowego do ciemno wiśniowego. Szarfa ta ma coś demonicznego w sobie, jak płomień rzucony na szatę, podniesiony blaskiem srebrnej lamy, na którą spływa.

Inna suknia z atlasu *bleu Nattier*, ma narzuconą tunikę z bladego muślinu jedwabnego *Parme*, obaftowaną gronami turkusowemi i srebrnymi liśćmi.

Na ogół w tych wspaniałych toaletach, będących wykwittem elegancji, uderza nas umiejętność łączenia barw i wywoływania cudnych tonacji, przez narzucanie lekkich gaz, często haftowanych lub malowanych na tłach całkiem innej barwy. Stosowane to bywa również przy sukniach balowych, jak space-



Toaleta obiadowa z jedwabiu koloru pawiego, dół sukni objęty atlasem koloru bladego-żółtego, przykryty gazą koloru sukni, wyszytej złotym galonem, oraz galonami *simili*: górna część sukni zahaftowana perełkami w tonie sukni, podniesionemi cekinkami złotymi. Staniczek w tym samym tonie, co dół sukni.

dzone do lekkości i subtelności wprost zdumiewającej. Toaleta balowa z dzisiejszej elegancji spłynie, jak obłoczek, przy rozbieraniu, a prababki nasze, widząc ją rzuconą na mebel, byłyby pewne, że to mantylka co najwyżej.

I nietylko suknie, płaszcze również posiadają lekkość motyli skrzydeł.

Na wystawie strojów koronacyjnych podziwiać można było pod tym względem rzeczy nadzwyczajne. Oto szerokie kimono z atlasu *vert empire*, haftowane złotem tak bogato, że niejednen mandaryn w najbardziej galowym stroju zgasłby przy tem bogactwie. Galony jednak, zdobiące płaszcz, są ze złotej tkaniny tak lekkiej, że więcej ważą cztery guzy z topazu, niż cały ten strój przepyszny. Tu znowu, dla osoby młodej, płaszcz z białego atlasu, pokryty gazą koloru *cerise*, który daje jakąś różową przezroczystość postaci: kontrastowo odskakuje od niego oblamowanie z czarnego atlasu z wypustkami z atlasu *cerise*, podniesionemi srebrnym grubym galonem. Obłamowanie to, szerokie z tyłu, na trenie, dochodzi do wąziutkiego paska z przodu.



Bluzka z brokatu koloru *tilleul*, przybrana galonem z perełek złotych i ciemno-zielonych, grełoty i frendzle z kordonkowego jedwabiu w tychże tonach. Przybranie z wstawki z koronki brukselskiej o 10 cm. szerokości.

toir o wysokim stanie, przybrany wylogami i mankietami przy krótkich rękawach z jedwabiu *vieux rose*. Toaleta ta przypomina najpiękniejsze czasy dyrektoriatu i ma wdzięk nieopisany. Dodajmy do tego ukwiecony kapelusz „pastreczki“ i parasolka białą, kopulastą, podbitą plisowanym muślinem niebieskim, obszytą koronką, a mieć będziemy całość równie stylową, jak modną.

Sukienki jeszcze młodszych panienek są prawie wyłącznie z haftów angielskich.

Rzecz naturalna, że stroje królowej i najbliższego orszaku nie są wystawione na widok publiczny. Te opiszą nam gazety po uroczystościach, a jeżeli uczynią to z talentem, będzie z czego brać wzory dostosowane do wszelkich gustów.

Ramo.

== LATO 1911 R. ==

Magazyn Henryka Schwarza

Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43

Adres telegr.: Haschwarz, Kraków
Czek P. K. O. Nr. 803.

NOWOŚCI NA LATO!

Etaminy, popeliny, płótna na suknie i kostyminy — fulary. Gotowe płaszcze od kurzu i deszczu, kostyminy wełniane i płócienne od Kor. 39 — bluzy i t. d.

Własne pracownie!

Przy zakupie korzystna wymiana rubli.



NADESŁANE.

OD 500 LAT LECZA
słynne w świecie **radio-siarczane**
i **mułowe kąpiele** w
TRENCSÉN-TEPLICZ

Górne Węgry. Główna linia kolejowa: Berlin - Bogumin - Wiedeń

PODAGRĘ, REUMATYZM ETC.

Urządzenia zakładu według najnowszego postępu czasu. — Nowy Grand Hotel! — Nowe łaźnie! — Romantyczne górskie położenie. — Cały rok otwarte! — Wspaniałe wiosenne kuracje! — Ceny umiarkowane.

Do domowej kuracyi: eksport mułu. Prospekty przez Dyr. Zakładu.

Co się przeciw epilepsji, tańcowi św. Wita, zaburzeniom nerwowym da użyć, są częste pytania. Na to odpowiada Pani rejentowa L. w Frankfurcie n/M.: Epilepticon wyrobu apteki „Pod Łabędziem” w Frankfurcie n/M. mogą najgoręcej polecić. W jednym wypadku w mej rodzinie przyniósł on w krótkim czasie pomyślny skutek. Do nabycia w aptekach. Główny skład i wydawanie bezpłatnych próbek w aptece Fort. Gralewskiego, Kraków 109. (2)



Za darmo aparat fotograficzny

otrzyma każdy w wykończeniu precyzyjnym wielk. 6x9 cm., którym można natychmiast bez znajomości, każde zdjęcie dokładnie zrobić, przy zamówieniu do tego należących kompletnych przyborów wraz z samouczkiem i odbitką próbną za pobraniem **tylko 1 kor. 80 h.**

LEOPOLD SCHAECHTER
Wiedeń XVI/2, Lerchenfeldergürtel 5—17.

Żadna zabawka. — Za nieodpowiednie zwrot gotówki.

Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka 99.

Cena przewozy okrętami 170 Koron. — Uwaga! na Nr. 99.

Odjazd z portu w Tryeście: Saxonja: d. 6 czerwca 1911, Pannonia: dnia 20 czerwca 1911, Carpathia: d. 4 lipca 1911, Z Liverpoolu: Lusitania: (największy i najspanialszy parowiec świata) dnia 10/6, 8/7, 29/7, 19/8, 9/9, 7/10 1911. Maurytania: dnia 3/6, 24/6, 22/7, 12/8, 2/9 1911.

Milion

można osiągnąć, ewentualnie przez rozwiązanie naszych nagrodzonych problemów wylosowanych. Przesyła każdemu **darmo** i opłatnie Międzynarodowe Tow. handlowe i sprzedaży **C. Krüggel & Co.** Cöln-Rhein.



Tylko wprost z naszej fabryki kupują prywatni **materye na ubrania** męskie i damskie

najlepszej jakości po najniższych cenach fabrycznych. Każdą miarę ucinamy. Resztki za bezcen. Prosimy **ządać wzorów.** Pierwsza śląska fabryczna wysyłka sukna „SUDETIA“ **Jägerndorf Nr. 160** (Śląsk austr.)



8 dni na próbę!

Nie kupujcie zegarków bez wypróbowania.

Wysyłam każdemu za zamówieniem prawdziwy 14-kar. złoty-platek-męzki zegarek z podwójnym płaszczem za cenę **Kor. 20.**

Przy zamówieniu płaci się tylko połowę, a po czasie próby resztę, — Gwarancja 3-letnia.

Zamówienia przyjmuje **Joh. Weiner, Wiedeń XIX/1** Boschstr. 2/7.



Franciszek Niewczyk

Lwów, Chorążczyzna 1. 7.

Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smykowych. **jętych.** Oznaczona na wystawach światowych

najwyższymi nagrodami.

Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco



NOWOŚĆ!!!

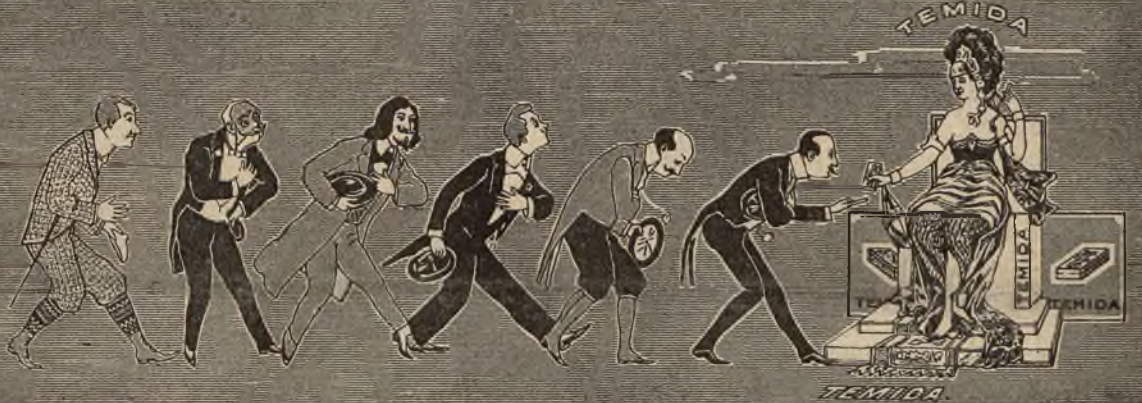
W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ

„TEMIDA”

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski)

Telefon 516.

Magazyn galanteryjny. Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



Konrad Ściborowski

Kraków, Floryańska 13

obok firmy

(Skórczewski i Polakiewicz)

Magazyn nowości i strojów damskich

poleca wielki wybór bluzek, halek, szlafroczków, kostymków, spodniczek, żabotów, boa strusich, kołnierzyków damskich, woalek, pasmanterii, tiulów, gaz, torebek skórzanych i pompadek etc. etc., po cenach umiarkowanych.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY

Kremy do konserwowania i upiększania rąk i twarzy.

Aparaty kosmetyczne do masowania.

- Krem i Otrąbki. Abarid do zmywania twarzy.
- Krem angielski Dra Orgleya przeciw opaleniu.
- Boroxyl przeciw piegom.
- Tarool przeciw wypadaniu włosów.
- Schampoo-Tarool do mycia głowy przeciw łupieżowi.



Przybory toaletowe.

- Szczotki, grzebienie, lustra.
- Rurki do włosów.
- Gąbki toaletowe.
- Wanny i miednice gumowe.
- Perolina i rozpylacze do desinfekcyi powietrza.

LAWN-TENNIS



Rakiety, piłki, prasy.



PIŁKI NOŻNE

Największy wybór ameryk. tyżew „WROTKI” na kółkach oraz wszelkie artykuły sportowe na sezon letni polecają

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

Przybory do podróży.

- Flaszki podróżne, kubki papierowe, gumowe, metalowe składane.
- Necesery i torby dla turystów.
- Poduszki do wydymania.
- Przybory rybołówcze.
- Artykuły kąpielowe.

Przyrządy gimnastyczne i ogrodowe. Sandały higieniczne, obuwie letnie.



Hamaki ogrodowe.



MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

60

Prezes oddalił się z wolna od swych towarzyszy, zbliżył się do leżących na nasypie pokładów i stanął za nimi.

W chwilę potem powrócili zadyszani służący i prowadzący pociąg.

— Co się stało? — pytali zaciekawieni pasażerowie.

— Zdaje się, że ktoś wypadł z pociągu — odrzekł nadkonduktor.

— Ale nikogo nie znaleźliśmy — dodał służący.

I podniósłszy do góry latarnię, oświecił twarze podróżnych.

— A gdzie jest ten pan, który był świadkiem wypadku? — zawołał zdziwiony.

Nie widząc go, siadł razem z podróżnymi, którzy wyszli na tor, do wagonu, a prowadzący pociąg dał znak do odjazdu. Zaraz zaczęli szukać tajemniczego pasażera, zaglądając do wszystkich przedziałów, wysokiego jednak jegomościa w czarnym ubraniu nigdzie nie było.

Tymczasem Maksym Duret, gdy znikła mu z oczu czerwona latarnia, zawieszona na ostatnim wagonie, wyszedł ze swego ukrycia i ruszył przed siebie wzdłuż toru. Wkrótce dojrzał ciągnącą się z boku drogę i przeskoczywszy rów przy nasypie, skierował się na nią. Księżyc nie było. Ciemne jednak niebo, usiane było milionami gwiazd. W polu czerniały drzewa i świeciły się białymi plamami niskie domki Basków.

Maksym Duret starał się zorientować, gdzie jest. Na nieszczęście znał się więcej na ekonomii politycznej i prawie, niż na astronomii. Nie próbował nawet kierować się gwiazdami i ani razu też nie podniósł głowy do góry. Wiedział tylko, iż droga kolejowa prowadzi z północy na południe. To mu na razie wystarczało.

„Muszę jak najprędzej stąd się oddalić — szeptał do siebie. — Nie mogę jednak iść w tym kierunku... Doszedłbym tam do morza... Muszę więc zwrócić się w tę stronę... A więc naprzód!...”

Nędznik ruszył naprzód krokiem dość zwawym. Blisko dwanaście godzin spędził w fotelu wagonowym. Czuł się doskonale. Chłód wieczorny dodawał mu sprężystości. Ziemia tylko wilgotna po ostatnim deszczu, przylepiała mu się do podeszew.

„Chciałbym znaleźć tu jaką maleńką wioskę, ukrytą w górach — rozmyślał dalej. — Jaki dziki zakątek, gdzie nikomu nie przyszłoby na myśl mię szukać... Powiem, że jestem zabłąkanym turystą... Dadzą mi się przespać... Rano wynajmę wózek i przedostanę się za granicę... Do pociągu siadę dopiero w Hiszpanii... I pojedę wprost do jakiego portu!...”

Przez chwilę szedł w zupełnym milczeniu. Zdjął kapelusz z głowy. Po świecącej jego czasce spływały krople potu.

— Cóż robić! — rozważał znowu. — Jeszcze miesiąc temu byłem spokojny i pełen ufności w przyszłość... A teraz po nocy uciekam w czystym polu przed pościgiem...

Droga skręcała na prawo. Z obu jej stron rozciągały się pola. Od czasu do czasu przerywało ciszę szczykanie psów w oddali. Nad słuchując uważnie, można było rozróżnić szmer morza, rozbijającego się na zachodzie o piaski przybrzeżne.

Maksym Duret przyspieszył kroku. W pół godziny drogi przystanął. Zaczynała się teraz przed nim szeroka i twardo ubita szosa. Prezes stłumił oddech i słuchał. Nie słychać już było morza. Jak się teraz zorientować? Poszedł na los szczęścia. Szedł długo. Wzgórza, na które musiał ciągle wcho-

dzić i z nich schodzić zaczęły go męczyć. Wreszcie ukazały się przed nim dachy domów, a za nimi na tle gwiaździstego nieba ujrzał wieżę kościelną.

Czuł się bardzo zmęczony. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Ta długa droga, to po wilgotnej to po twardej kamienistej ziemi, dała mu się we znaki.

„Ależ to jest miasto — mruknął do siebie. — Wolałbym wioskę... Mniejsza z tem, nie mogę już iść... Zapukam do których z tych drzwi...”

Doszedł do domów. Przyszło mu jednak na myśl, iż musi tu być zapewne i jakiś hotel. Szedł więc dalej, rozglądając się, czy nie dostrzeże jakiego szyldu. Przeszedł przez jakiś most, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Był znużony i włókł się ostatnim wysiłkiem. Wreszcie minawszy jakąś ulicę, znalazł się na placu, na którym duży budynek zwrócił jego uwagę. Przez zamknięte drzwi i z kilku okien dobywało się jeszcze światło. Na balkonie pierwszego piętra był jakiś napis złotymi literami, którego jednak w ciemności nie mógł odczytać.

— To pewnie jakiś hotel — domyślał się.

Zapukał. Drzwi otworzyły się i na progu stanął chłopiec w białym fartuchu. Prezes nie omylił się.

— Chciałbym dostać pokój — rzekł, wchodząc.

— Proszę pana.

Chłopiec pośpieszył uprzedzić o gościu właścicielkę, która jeszcze nie spała. Przyszła w tej chwili.

— Może pan zje co przed spaniem? — zaproponowała.

— Dobrze... Napiję się bulionu i starego wina. Jestem zmęczony... Zabłąkałem się na spacerze...

— Ach?...

— Szedłem z Saint Jean-de-Luz...

— Oh!...

Właścicielka i chłopiec okrzykami okazywali swe zdziwienie i współczucie.

— Czy podać panu do pokoju, czy też będzie pan jadł w sali jadalnej?

— Do pokoju...

— Będzie pan u siebie spokojniejszy... W sali jadalnej mamy kilku turystów, którzy dopiero co przybyli.

Właścicielka poprowadzając swego gościa, weszła na schody i wprowadziła go na korytarz z ponumerowanymi drzwiami.

— Dam panu numer 22. — rzekła.

Otworzyła jedne drzwi, weszła do środka i zaświeciła lampę elektryczną, zawieszoną u góry.

— Bardzo dobrze! — odrzekł Duret.

Koło stołu stał wielki fotel wolterowski. Nędznik osunął się na niego bez sił. Prawie w tej samej chwili chłopiec wniósł zamówione wino i bulion.

Właścicielka życzyła jeszcze dobrej nocy swemu gościowi i wyszła.

— Powiedz mi, mój przyjacielu — rzekł prezes, podnosząc do ust gorący bulion — gdzie ja jestem?

— W Grand Hotelu, proszę pana — odpowiedział chłopiec. — Jest to najlepszy hotel w Hendaye...

Filizanka omal nie wypadła z rąk Maksymowi Duretowi.

— W Hendaye?... To ja w Hendaye jestem?...

— Tak, proszę pana.

Ręce nędznika tak się trzęsły, iż oblał się bulionem. A więc ta żmudna droga doprowadziła go do miasta, od którego właśnie uciekał! Nie mogąc orientować się po ciemku, stracił kierunek drogi i wszedł na tę, którą może poprzednio jechał Piotr Carteleague!

Tymczasem chłopiec kończył stanie łóżka i zawieszał ręczniki przy umywalni.

— Czy nic już pan nie potrzebuje?

— Nie, dziękuję.

— Dobranoc.

Chłopiec wyszedł, a Maksym Duret został jak przybity do fotelu, na którym siedział. Mimo to po

chwili zaczął pić bulion, a po skończeniu go, nalał sobie kieliszek wina i wypił duszkiem. Nalał sobie potem drugi, lecz pił go już wolniej i czuł się teraz lepiej.

Odetchnął głęboko i wstał.

— Muszę się położyć — szepnął do siebie. — Wypocznę trochę... A potem przed świtem jeszcze puszcze się w drogę.

Zdejmował zakiet, gdy na korytarzu rozległy się liczne kroki. Turyści z sali jadalnej widocznie skończyli kolację i udawali się teraz do swych pokojów.

Słychać było głosy.

— A więc zgoda? — rzekł jeden z głosów, na który inne odpowiedziały.

— Naturalnie... Na razie niema nic lepszego, jak położyć się i spać...

— Zapewne... Jakże teraz pociemku można znaleźć jego ślady...

— A przytem jestem zupełnie wycieńczony... Muszę przespać choć kilka godzin...

— Czyż pański masaż nie dodał panu energii?

— Owszem... lecz poduszka pod głową również mi nie zaszkodzi...

— O świetle rozpoczniemy na nowo polowanie?

— O świetle...

— All right!

— Good night!

— Thank you!

Duret słuchał tego wszystkiego blady, przerażony. Rozpoznał głos Panajona, Piotra Carteleague'a, Lewisa Jacksona i Joego Smitha.

— Dobranoc panom! — rzekł na zakończenie jakiś głos, którego prezes nigdy jeszcze nie słyszał.

Był to głos Ewy.

Słychać było potem, jak każdy idzie do siebie. Wkrótce wszyscy po kolei wystawiali trzewiki na korytarz, stukając przytem nimi. Wreszcie zazgrzytały klucze w zamkach.

Prezes ostupiał ciągle jeszcze nadsłuchiwał. W sąsiednim pokoju zawiązała się rozmowa między dwiema osobami, Panajonem i tą osobą, której głosu jeszcze nie znał. Maksym Duret, stojąc przy samej ścianie, nie stracił ani jednego słowa.

— Jednym słowem — mówiła Ewa — groziło wam ciągle złamanie karku!

— Karku i wszystkiego innego... — odpowiedział Panajon. — Jeden koziołek przy takiej szybkości zamieniłby nas w proch, z którego powstałiśmy... To zresztą stanowiło cały urok tej jazdy... Miało się ciągle taki przyjemny dreszczyk...

— Waryat! Nie gadaj takich głupstw!... Och! nie czyń nigdy czegoś podobnego... a zwłaszcza bezemnie.

— Zgoda! Przy najbliższej jeździe posadzimy cię na przodzie!

— Boże! jaką ty masz minę! Oczy ci się zamykają... Ruchy twe są takie bezwładne... Och! ja już nigdy nie chcę cię widzieć w takim stanie!

— Jestem takim od przybycia do Hendaye... Aż dotąd podtrzymywała mnie nadzieja schwywania tego starego nicponia... Daję ci słowo, że do jego sleeping-caru wskoczyłem lekko, jak piórko... Lecz gdy się dowiedział, że nam się wymknął i że znalazł taki sposób, by wysiąść w czystym polu, nadzieja moja zamieniła się odrazu w przygnębienie... Już nic nie dodawało mi otuchy... Zacząłem chwiać się na nogach...

— A Piotr Carteleague?

— Piotr Carteleague stróżował ciągle na końcu pociągu... Gdy ujrzał, że wysiadam z nosem na kwintę, pośpieszył do mnie z zapytaniem... Miałem tyle tylko siły, by mu powiedzieć, co się stało i osunąłem się na ziemię prawie bez przytomności.

— A potem co? — pytała dalej Ewa, drząc z niecierpliwości.

— Potem?... Nie przypominam sobie dobrze, co było potem... Zdaje mi się, że poniesiono mnie, trzy-

mając za ręce i nogi, do omnibusu hotelu, w którym obecnie jesteśmy... Gdy przyszedłem trochę do siebie, zażądałem masażysty... Posłano po niego do tutejszego sanatorium... Natarał mnie wódką miejscowego wyrobu... Resztę, co się zostało w butelce, wypilem sam...

— A gdyśmy przyjechali, siedziałeś przy stole...
— I gotowy do odjazdu!

Panajon przesadzał. Upadał prawie ze znużenia. Nawet obecność Ewy nie wiele pomagała... Oczy same mu się zamykały. Czuł się, jak rozbity.

— Mimo to — dodał — mały przystanek w łóżku nie zawadzi... zwłaszcza, że jazda o tej porze nie przyda się na nic... Do jutra więc trzeba odłożyć schwytnie największego zbrodniarza nowych czasów!

— Sądziś, że go schwytacie?

— Jestem tak pewny tego, jakbym go już trzymał... w ścisłej niewoli... W południe spalony żywcem... A wieczorem prochy jego zostaną rozsypane na cztery strony świata...

— Ach! To straszne!

— A powiem ci w tajemnicy, że przywiążemy go na powrozie do samochodu... i puścimy się po sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę... już teraz widzę, jaki powstanie z tego kurż!

Młoda panna z szeroko rozwartymi oczyma nie była pewna, czy Panajon żartuje. Maksym Duret również nie wiedział, co o tem myśleć. Zaciskał zęby, by mu nie dzwoniły ze strachu. Ustyszał, jak złodziej wchodzi do łóżka i kładzie się. Doszło go jeszcze kilka niewyraźnych zdań.

— Mniejsza z tem! Jestem zadowolony ze swej przejażdżki!

Głós Panajona stał się sennym. Towarzysz króla

stu dwudziestu koni nie przyłożył jeszcze głowy do poduszki, gdy już zasnął.

Maksym Duret nadśledził jeszcze przez kilka chwil. Stał nieruchomo, nie czyniąc najmniejszego gestu. Można by powiedzieć, że zamienił się w posąg. Potem nędznik powrócił do swego wolterowskiego fotelu. Nie myślał już o rozbieraniu się do snu.

— Więc to on był razem z Piotrem — rozmyślał. — Lecz w jaki sposób Joe Smith i Julian Maixent znaleźli się tak prędko razem z nimi?... Jechali także samochodem?

Nie... Musieli zamówić dla siebie specjalny pociąg... A kto jest ta kobieta?... Zdaje się, że slyszalem wymówione imię Ewy.

Więc to jest prasowaczka z ulicy Rocher?

W rozmyślaniach swych nie ustawał na chwilę. Przez chwilę chciał uciekać zaraz. Drzwi jednak hotelu były zapewne zamknięte. A ten, kto by mu je otwierał, przejąłby podejrzeniem jego nagły wyjazd w środku nocy.

„A jeżeli wysunąłbym się przez okno?”

Wstał, zgasił lampę elektryczną, by go nie widziano z zewnątrz i podniósł roletę. Plac przed hotelem był pusty, błakał się po nim tylko duży pies.

„Pies ten weźmie mnie za złodzieja i szczekaniem swem obudzi całe miasto... Nie licząc tego już, że może mnie zagryść...”

Pies usiadł na środku placu i zdawał się pilnować całego miasta uśpionego. Na prawo, na chodniku ulicy mignął cień jakiegoś przechodnia.

Prezes wobec tego zamknął okno i powrócił machinalnie do swego fotelu.

Tak minęła godzina. Strach nie pozwalał mu zasnąć. Zresztą, sam bał się wpaść w sen, który

może przeciągnąłby się zbyt długo. Musiał opuścić hotel przed wschodem słońca.

— Co za dziwny odór! — szepnął nagle. — Skąd on może pochodzić?... Można by powiedzieć, że to eter... Lecz dlaczego czuć teraz w tym pokoju eter, kiedy go przedtem nie było?...

Odór ten jednak nie był zbyt silny. Prezes przestał o nim myśleć. Siedząc w fotelu z opuszczonymi na dół rękami i z wieszoną głową, rozmyślał po ciemku o swem położeniu.

Nagle podniósł do góry głowę... slychać było jakiś szmer.

Nadstawił uszu. Wydało mu się, że klucz obraca się w zamku.

— Ależ on jest wewnątrz! — szepnął. — Kto go obraca?... Jak?...

Chłód go owionął, a szeroko rozwarte oczy chciały przebieć otaczające go ciemności...

— Obraca się... Słyszę dobrze... Obraca się...

Strach odebrał mu mowę. Drzwi otwierały się wolno i wchodziły przez nie dwie postacie, których raczej domyślać się było można, niż je widzieć. Potem zamknęły się.

Maksym Duret nie slyszal już nic. Mrok zakrywał wszystko przed jego oczyma. Czuł jednak, iż nie jest już sam w pokoju.

— Śmierć się zbliża — pomyślał. — Chwila już nadeszła... Julian Maixent odkrył mnie w tym hotelu... Nie chce zwlekać z wykonaniem wyroku... Łaskę, jaką mi początkowo przyrzekł okazać, cofnął teraz, ponieważ uciekałem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego
który posiada własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331

Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretkowe „Framos“. Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest „Wata Salvesol“, umieszczona w ustniku, własności te podwyższa i potęguje. „Framos“ nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średnio mocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupie tutek złotych — **proszę uważać**, czy na pudełku jest słowo „Framos“ i moje nazwisko, bo tylko te — są pierwszej jakości.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

MR. W. BELDOWSKI
Fabryka Tutek i Bibułek cygaretkowych w Krakowie.

Światło spirytusowe „Wiktorin“



jest najlepszym, najdoskonalszym i efekownym światłem światłem dla wszelkich zapotrzebowań w życiu!

Zalety:

- Minimalna konsumpcja materiału,
- nieograniczone używanie,
- nieograniczona trwałość,
- absolutne bezpieczeństwo,
- niedorównana siła światła,
- łatwy transport,
- gustowny wygląd.

Patentowane we wszystkich krajach. — Odnaczone pierwszymi nagrodami.

Kompletne lampy, włącznie z opakowaniem wprost z fabryki **od Kor. 39 — wzwyż.**

— Daleko idąca gwarancja. —

Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospektów.

FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH
Wiktorin & Co.
Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.
Skład wzorów Wiedeń VI., Magdalenenstr. Nr. 6.

ROCZNIKI 1910 r.
„Nowości ilustrowanych“
Do nabycia w Administracji tegoż pisma.

Radical-Katheter
przeciw zapaleniu cewki moczowej i wypływowi z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. Użycie według Dra Cave. Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 6 za pobraniem. Cennik bezpłatnie. Gummischlosser, Wiedeń IV., Schwarzenbergplatz 15 D.

Bardzo ważne dla Panów

Przy świeżym i przestarzałym wycieku okazały się niezrównane:

Dra Leras'a
Iniekcje Palmyren à K 3 — Santal Palmyren à K 250.

Dr. J. L. w G. pisze nam:

Pańskie przetwory, zastosowane u moich pacjentów, są znakomite, zupełne wyleczenie nastąpiło w 7 dniach.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Proszę żądać wyraźnie: **Dra Lerasa Palmyren.**

Kraków: Apteka Grabowskiego.
Lwów: Apteka pod srebrnym orłem K. Dülla.
Przemysł: Apteka M. Schwarza. „En gross“: W wielk. drogueryach.

która o zdrową pielęgnację skóry dba, a przeobrażenie pięci zgnębił chce, jak i miękka skórę i białą cerę utrzymać zamierza myje się tylko

Każda Pani
Mydłem „Steckenpferd“ z mleka liliowego (Marka ochr. Steckenpferd) Bergmanna & Co., Tetschen a. E. sztuka po 80 hal. do nabycia w aptekach, drogueryach i składach perfumeryj.

Najlepsze czeskie źródło!

Tanie pierze

1 kg. szarego dartego kor. 2, najlepszego gatunku K 240, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 280, białego puchowego K 510, 1 kg. śnieżnobiałego dartożego w najlepszej jakości K 640, K 8, 1 kg. szarego puchu K 6, K 7, białego K 10, najlepszego puchu brzuszkiego K 12.

Przy odbiorze od 5 kgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubocianego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego milietu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. długo, 120 cm. szer. z dwoma poduszkami i zda 80 cm. długo, 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowym, szarem, czyszczonym, jędrnym i trwałym pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3—, 350, 4—, pierzyny o 200 cm. długo, 140 cm. szer. K 13, 1470, 1780, 21, poduszki 90 cm. długo, 70 cm. szer. K 450, 520, 570. Podściółki z mocnego gradłu 180 cm. długo, 116 cm. szer. K 1380, 1430. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnym opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).


L w ó w :: **Lalki, Zabawki, Nowości** w Galanterii, Mydła, **Klinika i ubieralnia** Perfumerye Tlenu i francuskie poleca **lalek we Lwowie.**

Magazyn nowości męskich i damskich

pod firmą **Z. Wojtych & F. Wojas**

we Lwowie, ul. Wałowa L. 7. (Dcn: dra Bałabana)

POLECA Bieliznę męską, kapelusze, obuwie, krawaty i przybory do podróży. **Kapelusze damskie,** bluzki, szlafroki, halki, plaidy i obuwie.

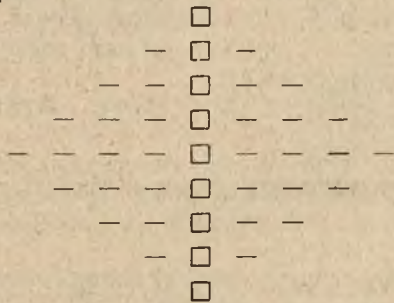


Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył J. M., Bna.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzył nazwę wulkanu w Japonii



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Inaczej gwałtowny hałas. 3. Miejscowość pod Krakowem. 4. Miasto w Siedmiogrodzie. 5. Poeta polski. 6. Historyk polski. 7. Miasto w Galicyi. 8. Alpejska rzeka. 9. Samogłoska.

Łamigłówka.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

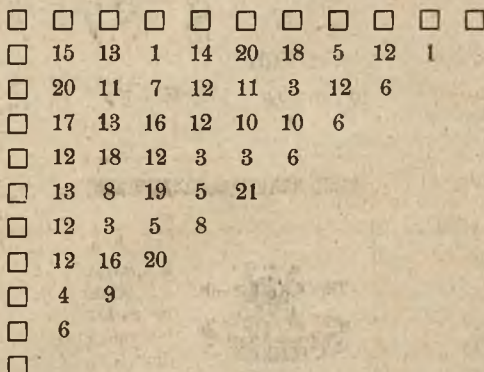
Początkowe litery należycie uzupełnionych wyrazów utworzą imię i nazwisko współczesnego polskiego powieściopisarza.

- en
- ra
- ic
- ak
- ak
- at
- an
- le
- ol
- ul
- it
- to
- wa
- al
- ty
- nd
- an

Trójkąt magiczny.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Kwadraty i cyfry, zastąpione odpowiednio literami utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nam imię i nazwisko znakomitego współczesnego śpiewaka polskiego.

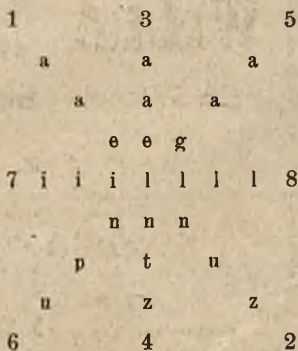


Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Wieś w Galicyi. 3. Wyspa należąca do Prus, słynna kąpielami. 4. Dawna nazwa małych armat. 5. Pasma gór we Francji. 6. Moneta trypolitańska. 7. Herb litewski. 8. Wyspa w Japonii. 9. Rzeka wpadająca do Narwi. 10. Miasto we Francji. 11. Spółgłoska.

Gwiazda magiczna.

Ułożyła Bc. Rutkowska, Piotrków.

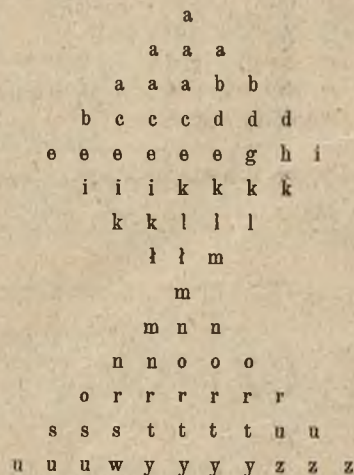
Odpowiednio uporządkowane litery utworzą we wszystkich czterech kierunkach t. j. 1-2, 3-4, 5 6, 7-8 imiona żeńskie.



Logogryf.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko współczesnego polskiego powieściopisarza.

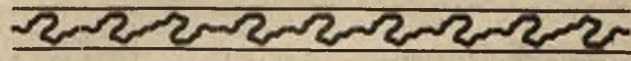


Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Pierwiastek chemiczny. 3. Znany reformator. 4. Inaczej zły, fałszywy. 5. Miasto w Holandyi. 6. Zwierzę workowate. 7. Imię męskie. 8. Zwierzę ssące. 9. Spółgłoska. 10. Imię żeńskie. 11. Znaną produkt gospodarstwa domowego. 12. Linia geometryczna. 13. Rodzaj grobów, znany już w starożytności. 14. Współczesny polski powieściopisarz.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Cecylja, Jan, Nina, środa, szyb, Oleś, zez, szew, góz, Dewos, zez, z



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcyja do rozlosowania A. Langego: Atylla. Tra-gedyja.

Pension Nouvelle

W KRAKOWIE
UL. ZACISZE L. 5
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJ.)
NA I-SZEM I II-GIEM PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE

OD 2 KOR. i WYŻEJ.

NA ZADANIE:
• BIADY, KAWA, HERBATA •

Czy
Gorset
5
10
lub
50 Kor.

kosztuje, jest każdy dla siebie prawdziwym arcydziełem sztuki kroju mego bezkonkurencyjnego

ATELIER
co się tyczy fasonu i cen.

Specjalista
Gorsetów

HERMAN PIESEN
Kraków, ul. Grodzka 4.

Gorsety na miarę wykonywa się szybko i jaknajtaniej.
Proszę żądać nowego luksusowego katalogu gratis i franko.

Filie: Lwów: ul. Jagiellońska 7 | ul. Halicka 13.
Od 1-go stycznia 1911 r. Wiedeń, ul. Mariahilf 51.




Z dziedziny kosmetyki.

Odpowiedzi.

Oszczędej. Chcąc ładnie utrzymać zęby, stale używać Eliksiru, proszku i pasty Tymentol z Centralnego Laboratorium chemicznego w Warszawie. Bardzo dobra jest tegoż wyrobu wazelina chemicznie oczyszczona w tubkach cynowych.

E. P., Praga. Środkami sprzyjającymi porostowi włosów i usuwającymi łupież, o ile istnieją jeszcze cebulki są mydło i esencya tataro-chmielowa. Mydłem należy myć włosy raz na tydzień i zaleca się po umyciu głowy natrzeć trochę włosy brylantyną Millot, esencję wcierać tylko w skórę głowy trzy razy na tydzień.

Leonowi. Na siwiejące włosy proszę użyć wody odżywczej „Juno“ cieszącej się dużym powodzeniem zmarszczki usunie płyn „Sevé de beauté“.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecane w tygodnikach i pismach fachowych warszawskich otrzymać można we Lwowie, ul. Akademicka L. 21 w magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym E. Pawłowskiego.

NAJLEPSZE

LAKIERY i EMALIE

- FIRMY -

L. BARANOWSKI

W KRAKOWIE.

Wszędzie do nabycia.



Otrzymałeś Pan już kiedy fonograf za darmo?

Ażeby moje znakomite, najnowsze, ze złotej-twardej masy walce wprowadzić, postanowiłem

2500 fonografów rozdać za darmo.

Z dołączeniem marki 10 halerzowej, zażądaj Pan mojego prospektu, a może Pan otrzymać za darmo i ocłony wspaniałe koncertowy gramofon.

Import fonografów, Lwów, Wiedeń VI/2 Gumpendorferstrasse 111.



Dla Panów

Artykuły Hygieniczne gumowe i rybne 12 sztuk sort. I jakości pod gwarancją Kor. 3.— i 4.—

Przy odbiorze 3 tuzinów dają flakon perfum w dowolnym zapachu **gratis**. Wysyłki odwrotną pocztą uskuteczna

L. Korzeniowski, Kraków, ul. Floryańska

Na wiosnę **Zygmunt Ślimakowski**

Kraków, Rynek gł.
Linia A-B (obok gł. trafik).

Bluzy, Halki, Pończochy, Rękawiczki, Żaboty, Kołnierze, Welonki, Torebki, Boa i Pióra strusie, Szale, Żakiety włóczkowe, Parasole. Najmodniejsze przybrania do sukien i przybory do szycia. **Ceny niskie! Towar doborowy!**

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

S. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Nowość XX. wieku! Patent we wszystkich państwach. 3000 obrotów na minutę!

SENSACYA!

SIŁĘ JEDNEGO
CZŁOWIEKA

można uzyskać przez użycie mej turbinki wodociągowej. Niezbędne dla zegarmistrzów, dentystów, ślifierzy, ślusarzy.



W połączeniu z odpowiednią dynamo świeci 10-15 lampek elektrycznych. — Wody zużywa zadziwiająco mało. Szybkość obrotów łatwo się reguluje.

9 koron sztuka Znakomite do lokali restauracyjnych w połączeniu z wentylatorem. 9 koron sztuka

Wysła za zaliczką. Nie liczy porta i opakowania, jeśli należytość zostanie z góry nadesłana.

Wł. J. Gargul, Bochnia.

Proszę zażądać prospektu.

Zastępstwo na Kraków i Podgórze: Stanisław Łach, Kraków, ul. Czysta 1. 8.

Na wszystkich dworach, u znawców i krytyków z „aniołkiem“ znajduje się **najlepszy w świecie**, uznany za co zadokumentować mogą rozlicznymi uznaniami. — Także i wysoką szlachtę zaliczamy do mych odbiorców, ile też zadowolona jest z gramofonów z „aniołkiem“ świadczy mnóstwo podziękowań z tej strony.

Gramofony i płyty z marką „aniołek piszący“ otrzymać można li tylko u firmy: **WE LWOWIE JOZEF WEKSLER W KRAKOWIE** Sykstuska 2. Tel. 1560. Grodzka 71. Tel. 1241.

Demonstracja bez przymusu kupna! Cenniki wysyłam darmo i opłatnie!
Ulgi w spłatach ratalnych. — Przeróbki „Patefonów“ na Gramofony. — Wszelkie płyty prócz aniołkowych po Kor. 2.—. — Gramofon koncertowy z 10-ma podwójnymi płytami Kor. 50.—.

ZAKOPANE
WILLA „MARYA“
PENSYONAT BUCHOWIECKICH

CAŁY ROK OTWARTY
POKOJE SŁONECZNE
KUCHNIA DOSKONAŁA

„OLLA“ jest dowodnie najlepszą higieniczną specjalnością **GUMOWĄ** 2-let. gwaranc. za każdą sztukę.

Polecane przez przeszło 2000 lekarzy. — Do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych drog. Cena 4, 6 i 8 kor.

Gotuj na zapas.

Originalne Weck'a naczynia szklane i aparaty do utrzymania wszystkiego świeżym, umożliwiają naturalny sposób życia. Przeszło 1,000.000 w użyciu! Znaczna oszczędność na czasie, pracy i kosztach (konserwy owocowe nakładać bez cukru). Zawsze gotowe obiady, pokarmy dla chorych i zaprawa mleczna dla dzieci.

Wyczerpujące objaśnienia przesyła bezpłatnie **J. Weck, Sp. z ogr. por.**
Główny skład rozsyłkowy **Karol Müller M. Schönberg Nr. 160.**

Wszystkim do Ameryki!

udającym się pasażerom, którzy jeszcze kart okrętowych nie posiadają, udzielam gruntownej rady co do najbardziej w zarobkach obfitujących miejscowości w Ameryce, Kanadzie, Argentynie, Brazylii etc. zupełnie **bezpłatnie.**

Oprócz tego wysyłam każdemu pasażerowi za darmo pięknie wykonany portfel. — **Napiszcie jeszcze dziś do firmy:**

Karol F. A. Flügge
Hamburg Alsterdam 8.

Międzynarodowa Generalna Agencja Podróży, korespondencje we wszystkich językach. — Zdolni agenci puszukiwani.

Kolekcja okazywa 12 szt. sortów. 5 kor.
Proszę obstawać przy tem, aby dostawca sprzedawał prawdziwe „OLLA“. — Zajmujący, pouczający i oryginalny cennik z podaniem składów bezpłatnie przez

„OLLA“ Gummi-Centrala, Wiedeń II 309
Praterstrasse 57.

Między innymi można nabyć „OLLE“ we Lwowie: w aptekach Alojz. Hübnera, H. Rubla, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzańskiego, F. Deweczy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara, w drogueryach: Mikolascha i Sp., J. Rechena, H. Grünspana, Al. Hübnera, A. Beacoka, I. Fruchtmanna, A. Oberhardta, Sidhoff i Grabowsky.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Gralewskiego, Max. Redyka, Stan. Jakubowskiego, w drogueryach: R. Drobnera, Reima i Ski, I. Hanaka i Ski, Zopota i Ski, A. Mikuckiego, Arn. Reifera, A. Pachuckiego M. Doskowskiego, J. Wiśniewskiego.

w Bochni: u J. Michnika; w Brodach u L. Kallira, M. W. Zimelsa;
w Kołomyi; u aptekarza E. Stenzla
w Tarnopolu; u J. Freudenthala, Dr. Franzosa, O. Hellmanna;
w Tarnowie; u J. Niesiołowskiego, W. Bracha, L. Gostkiewicza;
w Przemyślu; M. Schwarz i F. Wojciechowskiego oraz we wszystkich aptekach i lepszych drogueryach.

Szczególnie wyborowe gatunki „OLLA“ specjalności dla panów;
Nr. 1203 najlepszej jakości tuzin 6 kor.
Nr. 1204 „ „ tuzin 8 „

Rentowny wyrób likierów!

Renomowana firma fabryczna podejmuje się urzędzenia pracowni do wyrabiania likierów według **praktycznej metody** reflektantom, którzy posiadają odpowiednie lokale i rozporządzają odpowiednim kapitałem. **Wysoki zysk udowodniony.** Bezpłatna informacja, koncesya oraz gruntowne wykszolenie przez wypróbowanego fachowca na miejscu.

Tylko poważne zgłoszenia pod „**Spirituosen** 90453“ do **M. Dukes Nachf. Annoncen-Expedition** Wiedeń I., Wollzeile 9 zostaną uwzględnione.

NAJLEPSZA CZEKOLADA z FABRYKI ADAMA PIASECKIEGO, KRAKÓW
UL. DŁUGA 1. 12. FLORYAŃSKA 2.
PROSZĘ ŻAĐAĆ WSZĘDZIE

Księgarnia D. E. Friedleina
Kraków, Rynek 17.

Książki na nagrody.

Katalog na żądanie bezpłatnie.

ZAKŁAD KRAWIECKI
JÓZEFA NOWORYTY
w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Żądajcie kart do gry tylko wyrobu krajowego. które są artystycznie i trwale wykonane. Z pierwszej galicyjskiej fabryki we Lwowie, ul. Kleparowska L. 6.

Pierwszorządna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH** właściciel firmy: **Leon Grabowski** **Gabryel Grabowski** Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 551.

Magazyn Bielizny Franciszka Martina Krakowie, Rynek gł. 5. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy** Towar doborowy! **ślubne.** Ceny niskie!
(W niedziele i święta sklep zamknięty).

Restauracja Hotelu pod Różą

w Krakowie
Floryańska
L. 14

pozostaje obecnie pod kierownictwem
rutynowanego fachowca
Władysława Bogackiego
zarządcy Hotelu pod Różą

i poleca znakomitą kuchnię domową, doborowe napoje,
piwo okocimskie, pilzneńskie i żywieckie. Wchód do bu-
fetu od ul. św. Tomasza. — Ceny umiarkowane.
Przyjmuje zamówienia na zebrania towarzyskie i wesela.
Wędliny własnego wyrobu.

DENTYSTA Dr. J. SYROP

Kraków, Plac W. W. Świętych L. 10 (naprzeciw Magistratu)

Leczy i prostuje zęby krzywo rosnące i szczyki
nieprawidłowe.

Leczenie zębów chorych elektrolizą.

Lecznica dla mniej zamożnych.



Dokładna robota jest to dobry patent!

**K
N
A
P
I
Ń
S
K
I**
Zakład własny
wytwarzający wyrobów ortopedycznych

dostawcy klinik uniwers.
Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesiinga

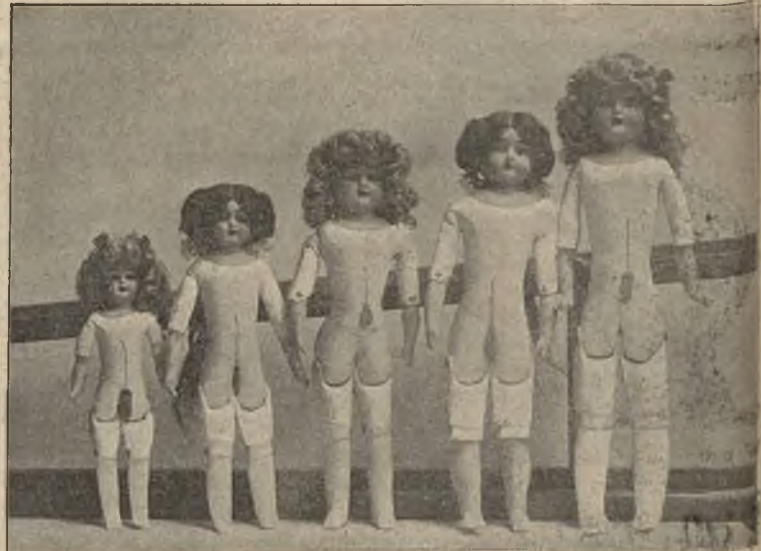
do leczenia skrzywień kręgosłupa
i chorób kończyn stawowych, ban-
daże, pasy, gorsety, pończochy gu-
mowe, prostotrzymacze dla
dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Odnaczone na wystawach lekarskich złotymi
medalami.

Kraków, Mikołajska 7. Telef. 505.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Lalki skórzane z blaszanymi głowami są najpraktyczniejsze dla małych dzieci.



Wielkość: 30 32 35 37 39 43 47 52 55 i t.d.
Cena Kor.: 2-80 3-20 3-60 4- 4-70 5-70 6-40 7-80 9- i t.d. wraz z opakowaniem

Pneumatyczne osadki do górnych lub dolnych sztucznych zębów „Dentsfixes“.

Chronią od bolesnego nacisku i utrwalają zna-
komicie nawet przy zaniku dziąseł i zupełnym
braku własnych zębów. 30 sztuk listem pole-
conym 3 kor. 46 h do nabycia:

W Krakowie: w drogueryi Jana Linka, Sławkowska L. 1.

We Lwowie: w aptece Dra Piotra Mikolascha,

W Sanoku: w aptece Piotra Wąsowicza.

W Ustrzykach: w apt. dzierz. Tadeusza Frankowskiego



Sanatorium dla chorych-piersiowych w Zakopanem
pod kierunkiem dra K. Dłuskiego.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bête
nieśmierające i odolagające nacieranie w za-
ziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich
prawie aptekach po cenie 80 hal., K1.40 i 2 K.
Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka
domowego trzeba przyjmować tylko butelki
oryginalne w pudełkach z naszą ochronną
„marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że
otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera
pod „Złotym Lwem“
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Kapsułki larycynowe Dra Kleina

(urzęd. ochr.) leczy w 5 dniach (rzeżączkę) i każdą
zaraźliwą męzką i kobiecą chorobę; dla żołądka
zupełnie nieszkodliwe. Przyjemniejsze i praktyczniej-
sze jak podobne środki zagraniczne (Santal, Santyl,
Gonorol, Gonossan etc.) Skutki zadziwiające. Pierw-
szorzędne fachowe świadectwa.

Duże pudełko K 2-50. Wysyłka pod dyskrecją tylko
za zaliczką. Fabrykaryja jun. Illés'a, aptekarza,
Szabadka. Główny skład i wyrób własny
Jfj. Illés Antal, Aptekarz w Szabadka, Węgry.

Nigdy niewracająca sposobność!

Niech każda pani zakupi!
Batyst jedwabny z boga-
tym haftem kompletny
na 1 bluzę tylko **Kor. 3-50**



Wspaniale piękne!

Do nabycia w najpiękniejszych kolorach
jak: biały, jasno-niebieski, ró-
żowy, czeru, lila i czarny.

Z powodu wykonania całego miliona
bluzek batystowych jesteśmy w możności,
kompletne te bluzki, z bogatym haftem

po kor. 3-50

dostarczyć, zamiast po kor. 6-

Przy odbiorze 3 sztuk, razem tylko
9 K 80 h., a oprócz tego doda-
jemy za darmo piękny żabot ko-
ronkowy.

Sprzedaj wyłącznie — za zaliczką:

**Henryk Kertesz, Wiedeń I.,
Wollzeile 34—XV.**

Najtańsze maszyny do robienia pończoch

w Austro-Węgrzech dostę-
pna Dom wysyłkowy

J. F. Nouzák, Praga

(Czechy) Riegerquai 24/25

Cenniki darmo. Dzienny

robek 4 korony.

BILARDY NA RATY!

własnego wyrobu

podwyższona ceną

sprzedaje od 30 tu

istniejąca Krajowa Fa-
bryka Bilardów

Maurycyego Andraszka
we Lwowie, ul. Boularde 2

(dawniej Skarbkwaska 45)

Ciągnięcie już 22 czerwca 1911 r.

Losy loteryi państwowej

Główna wygrana **200.000 koron**

21.135 wygr., 620.000 Kor. w gotówce.
Cena losu 4 kor., 2 losy 7 1/2 kor., 5 losów tylko
18 kor. = 7 rubli 10 kop.

Ciągnięcie już 1-go lipca b. r.

Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874.

Główna wygrana **300.000 koron**

Na spłaty miesięczne po 20 Kor. = 8 rubli.

Ciągnięcie już 1-go lipca b. r.

Losy kredytowe z r. 1858

Główna wygrana **300.000 koron**

Na spłaty miesięczne po Kor. 10 = 8 rubli.

Prawo gry po złożeniu 1 szej raty.

połącza

Kantor wymiany „Merkury“ Braci Eibenschütz
Kraków, Rynek gł. 1. 5, róg ul. Siennej.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw omentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pom-
ników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podjął się wykonania grobowców
w mieście i na prowincji.

Magazyn Krawiecki

M. Czaji i W. Rechowicza

Materyały i krój angielski, wykończenie artysty-

ZAKOPANE przeszła na własność Pension „Liliana“ W. Drzewieckiej

POLECA pokoje z całym utrzymaniem od 7
wśród lasów świerkowych z pięknymi
dokami na góry i całą dolinę zakopi-
Położenie suche i słoneczne.